

H. T. BUCKLE.

PRZEZ

Adolfa Pawińskiego.

La mente umana è naturalmente
portata a dilettersi dell' uniforme.

G. Vico. XLVII.

Pzed laty czterdziestu w 1828 r. lord Macaulay kreślił o historii następujące słowa (1):

„Nie trudno jest pisać historią, skracać depesze, streszczać publiczne mowy, w stosownej liczbie dorzucać słowa pochwały lub nagany, przeciwieństwa przedstawiać w charakterach wielkich ludzi i wykazywać, ile się w nich mieściło sprzecznych ze sobą cnót i zbrodni, wymieniać ich własności, zalety ich lub wady: wszystko to rzecz bardzo łatwa. Ale być prawdziwie wielkim historykiem, stanowi niewątpliwie umysłową rzadkość. Jest dzieł uczonych nie mało, które w swoim rodzaju za doskonałość uchodzą. Są poetyczne utwory, które śmiało skończonemi nazwać można, jeśli im zaś jeszcze brak czegoś, to drobne ich niedostatki błędą w obec świetnego blasku całości. Powiedzieć to samo można i o mowach Demostenesa, w których niepodobna zmienić ani jednego słowa bez nadwreżenia całego utworu. Ale dzieła historycznego nie znamy żadnego, któreby choć w dalekiej części odpowiadało naszemu pojęciu o tém, jaką hi-

(1) The romance of history. London, 1828 str. 1.

storia być powinna. Nie mamy ani jednego utworu, któryby nie zbaczał mniej lub więcej w tę lub owę stronę od zasadniczego o historii pojęcia.”

Te słowa pełne prawdy, te słuszne uwagi nad smutnym stanem historii kreślił lord Macaulay na początku swojego autorskiego zawodu. Jakie sobie wtedy wyrobił pojęcie o historii, tego nam nie powiedział, wymagań swych w ogólną nie zebrał teorią. W kilkanaście jednak lat później, ogłoszona jego historia Anglii (*History of England...*) może służyć za najwymowniejsze objaśnienie stworzonego przezeń ideału historycznego. Nikt Macaulay'owi zalet znakomitego historyka nie odmówi, ale jestże dzieło jego urzeczywistnieniem skończonej doskonałości, jestżeli wzorem pod każdym względem naśladowania godnym, jestżeli ideałem, do którego zdążać powinna historia? Przeczącą na to odpowiedź daje głośne niezadowolenie, jakie po dziś dzień w ogóle jeszcze co do historii panuje.

Od chwili kiedy Macaulay w 1828 r. kreślił obraz smutnego stanu dziejopisarstwa, w ciągu tyłu lat czterdziestu niwa historyczna bynajmniej nie leżała odłogiem; przeciwnie, więcej niż kiedykolwiek krzątano się około jęj uprawy. Z ożywionęj w tym kierunku pracy doczekała się literatura niejednego bogatego plonu. Występowały od owego czasu całe szeregi imion głośnieję sławy. Każda niemal literatura posiada więcej lub mniej uznane utwory głębszokięj myśli, w artystycznęj przedstawione formie.

Grote, Guizot i Thiers, Ranke, Droysen, Gervinus i Mommsen są imiona, z któremi się łączą nieraz stanowcze w dziejach tęg lub owęj literatury zwroty. Ale mimo dość pomyślonych usiłowań pozostało dawne w literaturze niezadowolenie, dawne wyczekiwanie lepszych dla dziejopisarstwa czasów. W trzydzięci jeszcze lat po owém wyrzeczeniu Macaulay'a występuje filozof historyk, który nietylko ubolewa nad smutnym stanem historii, ale gromy potępienia rzuca w ogóle na cały dotychczasowy kierunek dziejopisarstwa.

„Historia nie była, nie jest nauką, należy ją dopiero obecnie wynieść do tęg godności.” Taką nową a trudną pracę bierze na swoje barki autor, któreg imię na czele umieściliśmy, H. T. Buckle. „On to właściwie teraz wytknął prawdziwą dla historii drogę, powiadają jedni na widok nowego

dzieła; inni zaś wręcz przeciwnie utrzymując, twierdzą, że taki sposób pojmowania historyi jest błędny i z najlepszego toru sprowadzić może historyczną naukę na manowce." Ożywiły się więc niebawem w obec zdań tak sobie przeciwległych spory w tym przedmiocie, powszechnie budząc zajęcie.

Ustnie rozprawiano o Buckle'u bardzo wiele. W każdym liczniejszym zebraniu nie zbywało na zwolennikach, nie brakło także i przeciwników, nader łatwo dwa nieprzyjazne tworzyły się obozy. Powstawali z oburzeniem duchowni, pogardliwie odzywali się wojskowi, naturaliści nie szczędzili słów podziwienia, materyaliści poznawali w Buckle'u swego przedstawiciela. W Anglii i w krajach, w których się rozpowszechniło jego dzieło, wszędzie miały miejsce te same ożywione rozprawy. W literaturze po sobie jednak trwałych nie zostawiły śladów: piśmiennie o Buckle'u znacznie mniej rozprawiano. Nie dziwi nas to zupełnie. Zwolennicy nie podnieśli z dzieła swojego przewodcy właściwej wydatniejszej strony, bo się sami na nią nie poznali. Usprawiedliwićby ich można tём, co Goethe w pewnym miejscu trafnie powiada, że błąd łatwiej wykryć można niż prawdę, bo gdy błąd na wierzchu leży, prawda głęboko na dnie się kryje. Przeciwnicy ze swęj strony nie mniej trudne mieli do spełnienia zadanie, gdyż wypadało im wytknąć błędy w Buckle'a metodzie, uzasadnić należało swoją własną, jakoż i ci się ze swego zadania nie wywiązali.

Ztąd też praca Buckle'a nie doczekała się jeszcze gruntownego rozbioru naukowego, któryby podniósł w każdym kierunku jęj zalety, wykrył jęj niedostatki, któryby wszechstronnie oceniając pojedyncze części, wydał sąd nie pobieżny lecz poważny o całości. Może nawet i daremnie nauka na taką krytykę czekać będzie. Nie prędko bowiem znajdzie się uczony filozof-historyk, również rozległą władnący wiedzą, jak ją Buckle posiadał, który umiał wznieść się i na szczyty filozofii, zdołał ogarnąć obszary nauk społecznych i z całą swobodą obracał się w szerokim kole nauk przyrodzonych.

W pracy Buckle'a, jak i w każdej innęj są wszakże dwie różne co do swego znaczenia wewnętrznej strony: metodologiczna i zastosowana. O pierwszej dotyczącej zasadniczych podstaw, sądzić może i ten, kto nie włada bogatym zasobem wiadomości, niezbędnych do wszechstronnego zastosowania

różnorodnych zasad danéj nauki, wydać potrafi zdanie, kto nie posiada odpowiednich środków do przekonania się, o ile przytoczone przez autora dowody odznaczają się ścisłością i dokładnością.

Znajdując się przy ocenianiu dzieła Buckle'a w jednym i drugim dopięro co wzmiankowanym wypadku, zamierzylismy, mówiąc o niém, dotknąć głównie ważniejszej metodologicznej strony i nad nią kilka uwag poczynić. Dzielimy się niemi z czytającą publicznością polską tém chętniej, ile że nigdzie dotychczas i w obcych literaturach nie spotkaliśmy tych zwłaszcza wskazówek, któreby czytelnika mniej wtajemniczonego w teoretyczne zasady naprowadzić mogły na trafny a poważny sąd o całości utworu tak głośnego w literaturze europejskiej (1). Uwagi nasze poprzedzamy po treściwej wzmiance o życiu Buckle'a ogólnym rysem filozoficznego jego w historii systematu.

(1) Krótkie lecz treściwe zdanie wygłosił o Buckle'u I. G. Droysen w Sybla historycznym czasopiśmie w artykule p. n. „Die Erhebung der Geschichte zum Rang einer Wissenschaft. 1863 r. Iszy zeszyt (Świeżo przedrukowany jako dodatek do niedawno wyszłej „Historjki” tegoż autora: Grundriss der Historik. 1868. Zarysy, obejmujące aforystycznie rzuczone myśli o nauce historycznej niepośledniej są wartości, zwłaszcza wśród ubóstwa literatury w tym rodzaju.). Droysen, widocznie urażony zarozumiałością angielskiego filozofa, który po tylu szlachetnych usiłowaniach nowszej niemieckiej historyografii, mimo jój lepszego obecnie kierunku, zamierza sam dopiero dźwignąć historję z poniżenia i wynieść do godności nauki,— powstał przeciwko Buckle'owi, zgromił ostre słowa kierunku, w wykonaniu zaś zarzucił autorowi gmatwanie pojęć filozoficznych i w ogóle nieład chaotyczny w myśleniu. Płatanina, zdaniem Droysen'a jest tak wielka, że o naukowej wartości całego dzieła daje smutne świadectwo, bo mówi tenże z Bakonem: citius emergit veritas ex errore, quam ex confusione. Pobłażliwszym sądem tehną dość ogólne uwagi nad Buckle'em, które Steinthal tu i owdzie wtrącił w rozprawie swojej: Philologie, Geschichte und Psychologie. Berlin 1864. W ogólnych także zdaniach najprzychylniej o Buckle'u odezwał się J. St. Mill: a System of Logic, ratiative and inductive. Tłum. niem. Schiela, 1862. Tom II: „O naukach społecznych i o metodzie historycznej.”

Buckle'a mimochodem dotknął ostrą krytyką i p. Plebański w artykule swoim: „O historycznym znaczeniu Juliusza Cezara” (Bibl. Warsz. rok 1865. T. 3 i 4. str. 169—209 i 429—463). W Revue des deux Mondes p. L. Etienne 1868 r. 15 marca str. 375—408, jak sam na wstępie wyznaje, zadowolnił się tylko wyto-

II.

Henryk Tomasz Buckle (wym. Bökł), syn bogatego kupca londyńskiego urodził się 24 listopada 1822 r. w Lee w hrabstwie Kent; umarł 29 maja 1862 r. w 40 roku swego życia (1).

Odebrał staranne domowe wychowanie. Oddany do szkół publicznych wystąpił z nich bardzo wczesnie na własne swoje żądanie. Młody chłopiec miał zaledwie lat czternaście, kiedy postanowił samodzielnie nad sobą pracować; zdaje się że nauki chciwój naturze Buckle'a, jego gorączkowej żądry wszelkiej wiedzy nie odpowiadał wykład w szkołach publicznych zwykle żółwim posuwający się krokiem: sam więc w poczuciu swojej dojrzałości puścił się o własnych siłach na rozległe pole naukowe. Od chwili tego kroku, w którym się jawnie już samodzielność swego rodzaju przebija, pracował Buckle we wszystkich kierunkach wiedzy ludzkiej; jego młoda, w niespożyte swe siły ufna myśl badawcza rzucała się w głębinę nauki, nie trzymała się niewolniczo utartych ścieżek, wyzwalała się wszędzie z pod zależności szkoły i rutyny. To téż ta praca nieustanna najwięcej potargała siły Buckle'a i o śmierć przedwczesną go przyprawiła.

W pierwszych latach swoich zajęć naukowych powziął śmiały zamiar napisania historii cywilizacji całej ludzkości, w tym przeto kierunku rozwijał badania, ku temu celowi wszechstronna czynność naukowa jego zmierzała. Na środkach materyalnych Buckle'owi nie zbywało.

żeniem osnowy Buckle'a, dorzuciwszy kilka nie nie znaczących uwag własnych. Niedawno także zabrał jeszcze poważny głos w przedmiocie oceny Buckle'a prof. Usinger (porów. *Historische Zeitschrift* v. Sybel. I zesz. 1868); rozprawia jednak głównie o dwóch mniejszych artykułach Buckle'a, o których niżej czytelnik odpowiednią znajdzie wzmiankę. *Frauenstädta* krytyki (*Blätter für literarische Unterhaltung*. 1861. Nr. 40) nie mieliśmy pod ręką, o ile sobie jednak przypominamy rozbiór był niezupełnie zadawalniający.

(1) Wiadomości życiorysowe bierzemy ze wstępu, umieszczonego przy ogłoszonych niedawno dwóch mniejszych pracach Buckle'a: *Hen. Th. Buckle. Essays. With a biographical sketch of the autor.* Lpzg. 1868; oraz z przedmowy do niemieckiego tłumaczenia *Historii cywilizacji Buckle'a* w drugim wydaniu przez Arnolda Ruge.

Ojciec, który mu umarł w 1840 r., zostawił znaczny po sobie majątek. Z odziedziczonych zasobów Buckle pomnażał bibliotekę swoją, nabywał wszystko cokolwiek potrzebném mu się wydawało, tak że ostatecznie zbiór jego książek do bogatszych w Anglii należał.

Nie zaniedbywał również i innych środków kształcących umysł historyka, odbywał podróże po dalekich krajach, zwiedzał Hiszpanią, Francją, Włochy i Niemcy. W 1857 r. dojrzał owoc długoletnich prac jego, wtedy ukazał się pierwszy tom p. n. *Historia cywilizacyi w Anglii* (1). Dzieło to przypisał Buckle matce swojej. Bez wytchnienia pracował dalej nad wydaniem następnego tomu, jakoż i ten w 1861 r. wyszedł na świat,

Natężone zajęcie, którego wymagało dzieło, oparte na szerokiej podstawie, wyczerpywało siły Buckle'a. Już w r. 1861 bezpośrednio po ogłoszeniu drugiego tomu omdlewały umysłowe jego władze, niknęła dawna świeżość myśli, niepoślednia pamięć, którą był od natury obdarzony, traciła swą giętkość i nieraz usług odmawiała. Za poradą lekarzy, którym ten stan rozstroju umysłowego naturalném wydać się musiał następstwem wysilenia, porzucił Buckle na pewien czas ulubione swoje zajęcia, oderwał się od jednostajnego a nużącego życia i puścił się w daleką podróż na Wschód do Egiptu. Było to pod jesień 1861 r. Zimą spędził nad Nilem. W marcu następnego roku wyjechał z Kairo podążając ku Palestynie. Zmiana miejsca, klimatu, swoboda oddziaływały korzystnie na zdrowie, pokrzepiły wążę jego ciało. Pod koniec kwietnia czuł się jak najlepiej, niebawem lekka objawiła się słabość, która go na pewien czas w m. Nazaret zatrzymała, zkąd wszakże już z początkiem maja przeniósł się do Damaszku. Znużenie wśród przykrój podróży wywołało nowe przypadłości, nerwowa febra trawiła siły, w gorączce majaczył, często tęskne do swojej książki wydając okrzyki: „O moje dzieło, moje dzieło, pewnie go już nigdy nie dokoń-

(1) *History of civilization in England 1857*. Jest także i drugie nowsze wydanie z 1867 r. Obydwa londyńskie. Ani pierwszego ani następnego z kolei wydania nie mieliśmy pod ręką; powołujemy się w cytatach na inne jeszcze wydanie Brockhousa in five volumes, Leipzig 1865.

czę.” Siły z każdym dniem niknęły; 29 maja 1862 r. dokonał Buckle żywota a ciało jego pochowano na protestanckim cmentarzu w Damaszku.

Kilka szczegółów z prywatnego życia Buckle'a rzuca nieco światła na samą osobę i charakter. Rozmowa jego nie celowała ani subtelnością ani świetnością; nie posiadał podobno ni dowcipu ni lekkiej wesołości; wysłowienie nie odznaczało się tą gładką i przyjemną formą, z której kiedyś sływał lord Macaulay. Im dłużej obcował z ludźmi, tém stawał się więcej milczącym. Wolał przysłuchiwać się rozmowie, niż czynny brać w nięj udział.

O przekonaniach naukowych Buckle'a lub zasadach politycznych najwłaściwiej czerpać należy wiadomości z samego dzieła, jest tu najwierniejsze odbicie wewnętrznego usposobienia autora, lubo to z drugiej strony rzecz nie łatwa ze słów tu i owdzie mimochodem rzuconych złożyć jakby jakie wyznanie wiary autora. Ciekawy szczegół o religijnych Buckle'a przekonaniach przytacza Arnold Ruge, znany demokrat z frankfurckiego sejmku, którego z Buckle'm bliższej znajomości łączyły stosunki.

W pewnym towarzystwie, gdzie o metafizyce toczyły się rozprawy, jedna z obecnych kobiet zapytała mię (Rugego), cobym myślał o nieśmiertelności duszy i kiedym na to pytanie najniewinniej odpowiedział, iż nieśmiertelność w ogóle wyraża powszechny wstręt żyjących do śmierci, podniósł się wtedy Buckle, śpiesznie przechodząc do innego dalszego grona: widocznie mu się nie podobało to lekceważące odzwanie się o przedmiocie, który go tak żywo obchodził. Towarzysz Buckle'a w podróży po Palestynie p. Stuart Glennie w tym względzie o religijném uczuciu podobnego rodzaju daje świadectwo.

Z naukowych prac pozostało po Buckle'u bardzo wiele drobnych mniej lub więcej wykończonych; bogate notatki oraz całą pozostałość odziedziczył w rękopisach stryj Buckle'a, wielce czynny zajęty adwokat, który dotychczas nie jeszcze nie ogłosił. Przygotowane rozprawy o Bakonie, Szekspirze, „o wpływie północnej Palestyny na powstanie chrześcijaństwa” zupełnie się na świat nie ukazały. Z mniejszych prac obecnie znaną jest głównie rzecz: „O wpływie kobiet na po-

stęp wiedzy" (1) i rozbiór dzieła Milla „O wolności" umieszczony w piśmie peryodycznym Fraser Magazine z 1859 (2).

Największą sławę zjednało Buckle'owi dzieło jego p. n. *Historia cywilizacji w Anglii*, którego pierwszy tom ukazał się w 1857 r. a w cztery lata później wyszedł i drugi. Śmierć nie pozwoliła dokończyć następnych tomów, które dopiero w dalszym ciągu właściwą na czele książki zapowiedzianą treść obejmować miały. Dotychczasowe dwa tomy (3) nie wypełniają jeszcze nawet pierwotnie nakreślonego wstępu. Bogaty zaś materiał przygotowany przez Buckle'a celem wystawienia dziejów Anglii i jej cywilizacji w sposobie dotychczas nieznanym, dla przedwczesnej śmierci autora pozostał w pierwotnym nieporządku i nie ujrzał światła dziennego; w niewydanych rękopisach kryją się podobno ciekawe a ważne nader ustępy z rodzinnych autora dziejów, na których zbadanie Buckle niewątpliwie więcej niż na historią innych krajów czasu poświęcił.

Wśród długiej posuchy, jaka od systematu filozoficznego Hegla i historyzoficznego układu Cieszkowskiego a w końcu od mniej znanych w świecie naukowym myśli Augusta Comte'a na niwie filozofii historii panowała, dzieło Buckle'a, osnute na szerokiej podstawie, nie pozbawione pewnej nowości pomysłu, a pod względem zewnętrznym wykładu i formy niepospolite posiadające zalety, było w rzeczy samej ożywczą rosą dla spragnionej dżdzu ziemi. W rodzinnym kraju autora wkrótce ukazało się powtórne wydanie. Sława Buckle'a rozchodzić się poczęła i po stałym lądzie, dzieło jego przyswajały sobie literatury obce jedna za drugą, tak że słusznie powiedzieć można, iż dziś Buckle znany jest w każdym zakątku czytającej Europy. Najwcześniej przełożył Buckle'a dla niemieckiej publiczności Arnold Ruge, znany wychodzca niemiecki, przebywający w Anglii. Już na pierwsze wydanie oryginału zwrócił on uwagę swoich ziomeków, następnie i drugie przyswoił niemieckiej literaturze (4). Arnold Ruge, zwolennik żarliwy Buckle'a, umiał

(1) Polski przekład St. Czarnkowskiego Warszawa 1867.

(2) Odbity powtórnie w wyżej przytoczonych Buckle'a Essays.

(3) Według wydania lipskiego 5 tomików.

(4) *Geschichte der Civilisation in England* v. Arnold Ruge. 2 wyd. Leipzig u. Hdlbrg. 1864. 2 tomy.

w rzeczy saméj starannym swym przekładem najlepiej uczcić pamięć zmarłego autora, którego znał osobiście i dla którego nauki i szlachetnego usposobienia żywił zawsze wysoki szacunek: wytłumaczył Buckle'a dla swoich współrodaków tak jasno, gładko a wiernie, że przekład Ruge'go obok oryginału śmiało na równi stanąć może. Ze wszystkich tłumaczeń, jakie się ukazały, jest to niewątpliwie najlepsze. Tu każdy najdrobniejszy szczegół trafnie jest pojęty a myśl autora w zupełności wiernie oddana. Inne literatury znacznie później zajęły się przyswojeniem sobie różgłośnego dzieła Buckle'a.

Przed trzema dopiero laty p. Baillot przełożył *Historią Cywilizacyi* na język francuzki, zdaje nam się, iż nie dorównał Ruge'mu w tłumaczeniu (1). P. Fernando Garrido przełożył część na język hiszpański (2). Dla rossyjskiej publiczności podwójne przygotowano tłumaczenie: jednego z nich dokonał Bestużew—Riumin i Tiblen. Kiedy w podobny sposób rozpowszechniane dzieło Buckle'a pozwalało o autorze, o jego nowém pojmowaniu historii i szerszemu kołu czytelników żywe prowadzić rozprawy, to w rzeczy saméj słuszne należy się p. W. Zawadzkiemu uznanie, że swoim tłumaczeniem w tych naukowych sporach i polskiej publiczności udział ułatwił (3). Żałować tylko wypada, że przekład bardzo wolnym posuwa się krokiem. W 1862 r. ukazała się pierwsza część, w trzy lata później następna, zostaje jeszcze drugi oddział, na który niecierpliwie czekamy. Wprawdzie ostatni tom nie budzi tego żywego zajęcia co pierwszy, w każdym jednak razie istniejąca w oryginale całość byłaby dla polskiego przekładu pożądana.

Tłumaczenie w ogóle jest bardzo gładkie, pod względem języka znać w niem chwalebna staranność. Tém więcéj przeto razi tu i owdzie źle użyty spójnik (4), który nie zawsze

(1) *Histoire de la civilisation en Angleterro* p. A. Baillot. Paris 1865 w 5 tomach.

(2) Zob. we wstępie Arnolda Ruge. Tom II str. VI.

(3) *Historia Cywilizacyi w Anglii* z drug. wyd. przełożył Wł. Zawadzki. 2 tomy. Lwów 1862—1865. Pierwszy zeszyt 3go tomu już w tych czasach także wyszedł.

(4) Zob. T. I, p. 13 w. 13, 14. str. 15 w. 5.

wiernie myśl oryginału przedstawia; czasem czuć się daje brak téj koniecznej dobitności w wyrażeniu, któraby świadczyła, iż najdelikatniejszy odcień myśli autora dokładnie schwycony został (por. str. 3). Uderza niekiedy powtarzanie jednego i tego samego wyrazu w krótkich między sobą odstępach, np. na pierwszej stronie początek: Ze wszystkich *wielkich* gałęzi wiedzy ludzkiej uprawiano *najwięcej* historią a (?) nauka jéj *najwięcej* się upowszechniła (1). Nieraz przydałyby się także objaśnienia. Tłumacz zalicza Comte'a w 1862 r. do żyjących pisarzów, idąc za autorem Buckle'm, któremu wolno było w 1855 r., kiedy piérwszy swój tom przygotowywał, uważać Comte'a za współczesnego filozofa, bo ten umarł dopiéro w 1857 r., w dwa lata później. Tak tłumaczone dosłownie zdanie mogłoby rzeczy nieświadomego czytelnika łatwo w błąd wprowadzić. Z tém wszystkiém przekład p. W. Zawadzkiego wysokiéj swéj wartości nie traci, a zyskuje jeszcze wiele na porównaniu z innymi przekładami, któremi nieraz w ostatnich czasach obdarzali czytający ogół polski tłumacze, nie znający dokładnie języka oryginału.

III.

Dwie głównie okoliczności złożyły się na to, że u nas nie oceniono jeszcze dostatecznie pracy Buckle'a; dotychczas w przekładzie polskim znaną jest tylko piérwsza z niéj połowa, to więc od stanowczego sądu wstrzymywało każdego, komu niedostępny był oryginał lub inne tłumaczenie. Z drugiej znowu strony w dziele samego Buckle'a czytelnik na każdym kroku tak różnorodny spotyka materyał, w tak śmiałych, zupełnie nowych zestawieniach, iż łatwo traci z oczu przewodniczącą myśl utworu i w końcu wielce zajmujących pojedynczych części nie jest w stanie spojć w ogólną całość. Ztąd téż to bardzo naturalne zjawisko, że często najbliżniejsze o Buckle'u słyseć się dają zdania nawet ze strony tych, którzy się jego zwolennikami być mienią. Zanim więc kilka rzucimy uwag nad „Historią Cywilizacji,” wypadnie nam w treściwych rysach wyłuszczyć osnowę

(1) Porów. tom I. str. 55.

całego dzieła, przezco ułatwić się spodziewamy dla polskiej czytającej publiczności połączenie znanych już części przekładu z brakującymi a czytelnikowi obeznanemu z utworem oryginalnym, odświeżymy w pamięci zasadnicze myśli i do zrozumienia następnych uwag przygotowujemy. Pragniemy zarys nasz ogólny uczynić jak najprzejrzystszym, żeby go jednym oka rzutem ogarnąć było można; dlatego też unikając zbytniej obszerności, nie odrywając uwagi od głównego pochodzenia Buckle'a poszukiwań, na mniej ważne, uboczne strony spoglądać zupełnie nie będziemy. Chcąc być względem autora sprawiedliwymi, postaramy się o ile możności własnymi jego przemawiać słowy, usuniemy tém samém wszelki pozór stronnego rzeczy przedstawienia.

Nic łatwiejszego jak utyskiwać na smutny stan jakiegokolwiek bądź nauki, żalić się na niedostateczność środków lub ograniczność sił, jakie nam natura wydzieliła. Nie trudna też zaiste rzecz, głosem zrozumienia na dotychczasowe usiłowania wieków i pokoleń powstawać i całą ich nicosć wykazywać. Nie jeden już ubolewał nad historią, jako nad nauką, której brak jeszcze tych stałych podstaw, na jakich się inne umiejętności oparły, nie jeden już pociągnięty zrazu powabem téj nauki stygnął powoli w pierwotnym swym ku niej zapale, zrażony trudnościami, jakie się nasuwają każdemu, kto jako prawodawca w téj gałęzi wiedzy ludzkiej chce wystąpić. Nic łatwiejszego jak z lekceważeniem odzywać się o dotychczasowych pracach na polu filozofii historii i historykom wyższych odmawiać zdolności; ale dźwignąć tę naukę ze stanu niemówiącego, w jakim się znajduje, wskazać jej drogę, po którejby do większej naukowój powagi dojść mogła, byłoby to zaiste zasługą, któraby stanąć mogła na równi obok prac, wieńczonych nazwą Keplera, Newtona.

Buckle miota pogardliwe słowa na mrówczą a bezskuteczną pracę tylu wieków około historii, nigdzie na téj długiej, ożywionej drodze wybitniejszej nie widzi postaci, wszędzie o karłów potracą. Należałoby przecież, powiada autor na wstępie, przedsięwziąć już coś na większą jak dotychczas stopę, należałoby zaprowadzić pewną równowagę między wielkim, zaniedbanym działem badań historycznych a innemi znacznie więcj rozwiniętymi gałęziami wiedzy

ludzkiej. Spodziewam się, są słowa Buckle'a, że dla historii ludzkości uczynię to samo a przynajmniej coś podobnego, co inni pracownicy działali na inném polu naukowym.

Dalszy rozbiór wykaże, o ile się autor wywiązał z zapowiedzianej tak szumnie obietnicy.

Dopóki jakaś nauka zajmuje się li tylko opisywaniem, a nie podciąga zjawisk ze swojego zakresu pod pewne prawa, dopóty na miano nauki w ściślejszém znaczeniu nie zasługuje. Pozostając tym sposobem w empirycznym stanie, wie iż coś, *ὄντι*, istnieje, nie wiedząc, *διότι*, dlaczego istnieje. Historia zamienia się właściwie na dokładną naukę, kiedy wychodzi po za obręb zewnętrznego opisywania i łączenia z sobą szczegółowych wypadków, kiedy dąży do tego, żeby ogarnąć nieprzebrane mnóstwo szczegółów, żeby wyszukać prawa, którym zjawiska historyczne ulegają. Nazywano to dotychczas filozofią historii, zachowując miano historii, dla tego działu prac, które gromadzą w pojedynczych częściach różnorodny materiał pod filozofią historii. W takimto duchu Buckle'a „Historia Cywilizacji” ma być nie opowieścią ale dokładną umiejętnością.

Nauka starająca się wysledzić prawa w zakresie swojego przedmiotu, czynić to winna na pewnej zasadzie. Historia, której główną jest osnową człowiek w dziejowym swoim rozwoju, przedewszystkiem jako nauka dokładna w powyższym duchu, oprzeć się powinna na dowiedzioném przypuszczeniu, że człowiek i jego czynności pewnym, niezmiennym podlegają prawom, przeciwko którym nic nie może ani wola jednostki ani siła większego ogółu ludzi.

Filozoficzna historia, jak ją Buckle pojmuje, odrzuca więc metafizyczny dogmat wolnej woli i twierdzi, że wszelkie czynności człowieka, zależąc jedynie od poprzedzających, wywiązując się jedne z drugich w nieprzebranym ciągu, noszą na sobie znamię jednostajności, albo innemi słowy, pod wpływem tych samych okoliczności, jednakowemi zawsze objawiają się następstwami. Ponieważ zaś czynności człowieka są wypadkiem starcia się objawów wewnętrznych i zewnętrznych, widoczna tedy, że cała różnaitość następstw, jedném słowem wszystkie zmiany, jakimi napełniona jest historia, wszystkie koleje, jakie przechodziła ludzkość, jój postęp i upadek, jój pomyślność, jój klęski i szwanki muszą

być skutkiem podwójnego działania: działania objawów zewnętrznych na umysł i działania ducha na objawy zewnętrzne. Mamy tym sposobem przed sobą ducha ludzkiego ulegającego prawom własnego bytu i rozwijającego się, jeśli zewnętrzne nie działają wpływy, według warunków swojej własnej organizacji. Z drugiej znowu strony przedstawia nam się natura tak samo ulegająca swoim prawom, ta zaś w ciągłej będąc styczności z duchem człowieka, podnieca jego namiętności, pobudza jego umysł i nadaje czynnościom jego kierunek, któregooby bez wpływu natury nie wzięły. Tak przeto człowiek działa na naturę, natura na człowieka a z tego wzajemnego działania wszystkie koniecznie wypadki powstawać muszą. Rzeczą to jest historyka odszukać prawa wzajemnego działania, wśród których rodzą się czynności człowieka.

Przy takiem zapatrywaniu się na źródło powstawania wypadków społeczno-dziejowych, dwa wielkie działy w cywilizacji przyjąć można stosownie do wpływu, jaki na siebie wzajemnie dwa najsilniejsze wywierają czynniki, człowiek i natura. Jeden w którym natura, rozumiejąc przez nią działające jej czynniki, wszechwładne swe nad człowiekiem wywierają panowanie i w najważniejszych kierunkach rozwój cywilizacyjny społeczeństwa sobą określa; drugi dział, gdzie się wzajemny wpływ równoważy lub gdzie wreszcie natura na drugie ustępuje miejsce przed potężniejszym wpływem człowieka i przy słabszém swém działaniu drogi rozwoju sama nie wytyka. Długie ludzkości dzieje dadzą się rozłamać na takie dwie wielkie połowy. Pierwotna pozaeuropejska cywilizacja zostawała pod przemożnym wpływem przyrody; natura tu oznaczyła na kilka wieków z góry jej charakter i na niej najsilniej i najwybitniej swoje piętno wycisnęła. Mniej od natury zależnym rozwijał się człowiek w późniejszej dobie cywilizacyjnej w Europie, gdzie już nie prawo natury, nie wpływy fizyczne, ale inne przyczyny odmienne w społeczeństwie wywołały zjawiska i inny postępowi wypadków dziejowych nadawały kierunek.

Na tak przygotowanej podstawie rozwija Buckle w szczegółowych częściach zasadnicze prawa, które w obu działach cywilizacji dostrzegać się dają. W pierwotnych dziejach pozaeuropejskich krajów, prawa fizyczne najsilniejsze swoje

objawiły działanie, cywilizacya zaś europejska dawniejsza i obecna albo nie ulegała tak potężnym wpływom albo zdolała się z pod nich wyzwolić, tak że w niej przeważnie prawa umysłowe albo duchowe panowanie swoje utwierdziły.

Wpływ natury na człowieka, na jego świat umysłowy i moralny, na cały ustrój społeczny, lubo dziś wszędzie mniej lub więcej wyraźnie się przebija, najwidoczniejszém atoli staje się, w owój dobie, kiedy nauka spoczywała w kolebce, kiedy się pierwsze tworzyły zawiązki społeczne, kiedy człowiek jedném słowem w pierwiastkowym swém ograniczeniu umysłowem i przy całej swój pierwotnej niemocy w ścisłej pozostawał zależności od natury. Matka przyroda wychowywała na swych rękach człowieka, jój postać powierzchowna, w tylu jak wiadomo przedstawiająca się odmianach klimatu, ziemi, kształtów zewnętrznych, działała nietylko na wyrabianie się pojęć człowieka o jego stosunku do najbliższego otoczenia, ale nadzwyczaj czynnie wpływała na ukształcenie samego porządku społecznego.

Oddziaływanie zewnętrznego świata czynników fizycznych na człowieka i społeczeństwo przemawia bardzo dobitnymi słowy do przekonania każdego, ktokolwiek choćby tylko przelotnie zwrócił swą uwagę na ten przedmiot, dlatego téż i autor sam nie zbyt wiele się nad prawami fizycznymi rozszerzał; lubo znowu przyznać wypada, że w tak treściwym zestawieniu rzadko czytać się zdarza tyle trafnych uwag co do fizycznych praw, pod którymi pozaeuropejskie rozwijały się cywilizacye. Tę jeszcze wypada tu podnieść okoliczność, że pod mistrzowską ręką Buckle'a mnóstwo znanych nam szczegółów z różnych dziedzin nauk przyrodzonych lub społecznych, co luźno po głowie czytelnika chodziły, łączy się i wiąże we wzajemném swém powinowactwie w jedną ogólniejszą całość i nowe zupełnie przedmiotu odsłaniają się strony. Bo téż jak wiadomo, nie szczegóły dziejowe opowiada autor Historii cywilizacyi, pospajane ze sobą chronologicznym wątkiem, ale całe długie szeregi zjawisk współcześnie i jednostajnie się powtarzających.

Klimat, gleba, żywność są to czynniki, które działając pojedynczo lub pospołu na człowieka, na społeczność oddziaływały w cywilizacyach pozaeuropejskich tak silnie, że jój wydatniejszy charakter; jój postać wybitniejszą utworzyły.

W najwcześniejszym stanie społeczeństwa, ziemia na której się wzniosła i rozłożyła społeczność, stanowi główne źródło bogactwa jak niemniej i praca, na której większą lub mniejszą energią wpływa znowu klimat i pożywienie. Gromadzące się wśród takich fizycznych warunków bogactwo narodo-
we jest pierwszym szczeblem w cywilizacji, bez bogactwa lub pewnego zasobu nie masz wyższych dążeń, wybiegających poza obręb pracy około zaspokojenia potrzeb codziennego życia. Ztąd bogactwo choćby nawet w szczuplejszej zebrane obfitości, pierwszy stanowiąc cywilizacyjny związek, wprowadza ze sobą nowy pierwiastek do ustroju samego społeczeństwa. Stosunek w jakim spływa bogactwo do rąk jednej lub drugiej grupy społecznej wyrabia towarzysko polityczne kształty, staje się punktem wyjścia do podziału całej ludności na pewne klasy panów i służby, rządzących i rządzonych. Te klasy pojawiają się jednostajnie jako kasty w cywilizacjach pozaeuropejskich w Indyi starożytnej i Egipcie, w Ameryce środkowej w Meksyku i Peru. Ubóstwo sprowadza pogardę, bogactwo nadaje wpływ i znaczenie. Tak się dzieje w życiu pojedynczych osób, tak się stało i z kastami w Azji, w Afryce i Ameryce, że zyskały w skutek swego bogactwa przewagę nad pozostałą częścią ludności. Wyższe klasy łącząc w swych rękach znaczne materyalne środki, posiadały tém samém więcej sposobności do przewagi umysłowej; trzymając lud niższy w ogłupieniu, w ciemnocie na długie wieki odstrychnęły się jako panująca ludność i wyosobniły się z ustroju społecznego. Zjawiska więc społeczno dziejowe pozaeuropejskich cywilizacji, głównie sprowadzić się dadzą do objawów przez czynniki fizyczne wywoływanych, w nich się zawarła cała treść dziejowego życia tamecznych krain. Klimat, pożywienie, gleba, podział bogactwa narodowego zrodziły cały niemal porządek towarzyski.

Na świat moralny, na świat umysłowy tej cywilizacji jeszcze swój wpływ wywarły i te czynniki, które ogólnemi zjawiskami natury nazwać można. Na nieoświecony umysł pierwotnego człowieka działała potężnie natura swojemi siłami przerażającemi, swoim ogromem lub dzikością, majestatem lub rozkoszną bujnością, podniecała jego wyobraźnię i rozbudzała w umyśle człowieka błędne, fantastyczne po-

jęcia o stosunku jego do zewnętrznego otoczenia, do widzialnych lub niewidzialnych sił przyrody. W pojęciach religijnych odbił się najwidociej wszechstronny wpływ, pod którym pierwotne zostawało społeczeństwo w najwcześniejszej dobie swojego rozwoju. Mytologia indyjska, groźna a potworna postać jej bóstw odpowiada zupełnie groźnej, dzikięj, umysł człowieka nieoświeconego przestraszającej naturze. W religijnych znówu Greków podaniach, w ich łagodnych bogach, w nadobnych boginiach odbiła się miła, rozkoszna Helady ziemia. Człowiek na podobieństwo natury swoje bóstwo tworzył i urabiał.

Gdy więc ogólna summa cywilizacji pozaeuropejskiej rozkłada się na czynniki czysto fizyczne, naturalne, za najważniejszy i jedyny środek do dokładnego i prawdziwego jej zbadania poczytać należy wszechstronną znajomość natury i jej stosunku do człowieka, do społeczeństwa. W takie też przeto opatrzyć się przedewszystkiém należy nauki, nauki przyrodzone, kto badać zamierza pozaeuropejską cywilizacją, bez nich zrozumieć niepodobna tego działu cywilizacji, gdzie człowiek ulega przemożnemu wpływowi natury.

W Europie jednak odmienny dla oka historyka odsłania się widok. Tu w całym toku dziejów powszechnych spostrzegamy dążność do zwalczania sił natury, zapanowania nad niemi. Jeśli tam rzec można natura w pierwszym mieściła się rzędzie, to tu w Europie człowiek wysuwa się na przód dziejowego obrazu. Ztąd inne, odmienne od pierwszych powstają warunki rozwoju cywilizacji europejskiej. Proces działania czynników niefizycznych ale duchowych staje się więcęj zawikłanym, zrozumienie utrudnionem; dlatego też autor zwrócił główne swoje staranie ku jasnemu wykładowi tego przedmiotu, który większą część dzieła zajmuje.

Od téj chwili coraz żywsze w czytelniku budzi się zajęcie, kiedy Buckle dla cywilizacji europejskiej, z którą tak ściśle spółczesna połączona jest doba, zasadnicze kładzie podstawy. W Europie nie ma panowania sił przyrodzonych, człowiek w walce z niemi odniósł stanowcze nad naturą zwycięstwo; umiał ją podbić pod swoją władzę, zniszczyć szkodliwe działanie jej sił a w końcu na swój obrócić użytek. Natura w Europie nie włada człowiekiem i społeczeństwem

ale raczej jego szczęściem i ogólnym jego widokom posługuje. Życie dziejowe innym tu prawom ulega. Jak człowieka rozwój tak i zmiany dziejowe w społeczeństwie w dwóch głównie odbywają się kierunkach. Jest rozwój duchowy albo umysłowy i moralny albo obyczajowy. Rozwój ku lepszemu jednej i drugiej strony społecznego życia stanowi postęp cywilizacyjny. Dźwigniami więc postępu widocznie dwa są czynniki: umysłowy i obyczajowy. Silniejszy z nich będzie miarą społecznego postępu. Jeżeli bowiem postęp cywilizacji, jeżeli powszechne szczęście ludzkości zawisło więcej od jej moralnych uczuć niż od jej wiedzy umysłowej, wypada temi uczuciami mierzyć postęp społeczny, w przeciwnym zaś razie, jeżeli ów postęp zależy głównie od wiedzy, wypadnie przyjąć stopień i wzrost umysłowej działalności za miarę postępu.

Jest rzeczą pewną, twierdzi Buckle, że czynnik moralny w sprawie postępu bardzo słaby bierze udział i mało znaczącą odgrywa tu rolę. Tylko wiedza, światło naukowe jest dźwignią postępu, jest najdzielniejszym bodźcem, najsilniejszą sprężyną. W miejscu tém najwyraźniej nakreśliło się filozoficzne stanowisko Buckle'a, tu przy ocenieniu ważności dwóch czynników, dwóch stron w społeczeństwie: obyczajowej i umysłowej, z całą stanowczością autor *Historii Cywilizacji* wypowiedział zdanie tej szkoły (pozytywistów), dla której wiedza, nauka jest wszystkim, jest rdzeniem życiowym, najważniejszym nerwem w organizmie społecznym. W tém miejscu, kiedy przed filozofem historykiem dwie otwierają się drogi badań i poszukiwań w sprawie cywilizacji europejskiej, Buckle puszcza się gościńcem, po którym posuwał się postęp naukowy a na uboczu zostawia ścieżkę rozwoju moralnego społeczeństwa europejskiego. Ten wybór na korzyść postępu umysłowego uczyniony, to upośledzenie czynnika moralnego stanowi jakoby światło i cień w obrazie cywilizacji, jaki nam Buckle przed oczy wystawia. Tu się wyraża cały charakter stanowiska, które Buckle zajął w filozofii historii.

Żeby wykazać, że moralny czynnik wielkich nie położył i nie pokłada obecnie zasług około cywilizacji, około postępu, że takowy raczej wzrostowi wiedzy przypisać na-

leży, żeby wystawić jak wiedza w organizmie społecznym staje się niemal wyłącznym źródłem życia, najsilniejszą ruch sprężyną, autor z wielkiem powodzeniem co do zewnętrznej strony, użył całej potęgi swojego wymownego słowa. Śmiałość myśli wiążącej z sobą najodleglejsze czasy, moc słowa i wyrażenia, ożywiająca najwięcej oderwane pojęcia porywają czytelnika. Ścisłość z lekkim połotem zespolona w harmonijną całość zdradzają mistrza, który tu stanął na szczycie swojego talentu.

Postęp jest rozwojem, jest ruchem, tymczasem moralność, zasady moralności nie uległy widocznym wpływom postępu. Nieruchome, niezmiennie, te prawdy były od niepamiętnych czasów tém, czém dzisiaj są. Dla nich nic nie znaczy cała przeszłość, cała przyszłość. Oto jest myśl zasadnicza Buckle'a. Prawdy zaś naukowe zrodziły się jako maluczkie, nieudolne, wypiastowała je ludzkość w długim czasie rozwoju, wzrostem olbrzymim cieszą się już w dobie obecnej i wielką jeszcze przyszłość mają przed sobą. Ich więc kolejne, stopniowe wzmaganie się stanowi właściwą postępu miarę. Rażąca Buckle widzi różnicę, jaka zachodzi między nieruchomym stanem prawd moralnych a postępowym rozwojem prawd umysłowych.

„Wszystkie znakomite systemata moralne, które silny wpływ wywierały, były zawsze co do zasad swoich jednakowe, wszystkie zaś systemata rozumowe w zasadach swoich się różniły. W przedmiocie naszego moralnego prowadzenia się nie ma ani jednej z podstawowych prawd, dziś wagę i znaczenie mających, któreby już światu starożytnemu nie były znane. Czynić innym dobrze, poświęcać dla nich nasze zachcenia, bliźniego kochać jak siebie samego, przebaczać nieprzyjaciołom, ukrócać nasze namiętności, szanować rodziców i zwierzchność będącą nad nami, to są mniej więcej zasady nauki moralnej; ale znane były one od tysiąca lat i ani jednej literki nie przysporzyły kazania, homilie i księgi nabożne, które moralisci i teologowie na świat wyłoni. Nadto zdobycze moralne, tak Buckle w dalszém swoim utrzymuje twierdzeniu, są nietrwałe; jedno pokolenie nie może ich przekazywać następnemu, każde z nich na nowo dla siebie tę mozolną musi rozpoczynać pracę a ze śmiercią osoby, ze zmianą jednego pokolenia ginie niepowrotnie i doro-

bek moralny. Zresztą wyższy lub niższy nastrój moralny dla społeczeństwa obojętną może być rzeczą. Jak uczynki złych ludzi przynoszą tylko chwilowe zło, tak i uczynki dobrych chwilowe dobro, zniesione napływem następnych pokoleń, pochłonięte nieustannym ruchem po sobie idących wieków. Ale odkrycia wielkich ludzi nigdy nas nie opuszczają; są one nieśmiertelne, zawierają w sobie te wieczne prawdy, które przeżyją upadek państw i walki spółzawodniczących stronnictw religijnych, które przeżyją nie jedno z kolei po sobie niknące wyznanie religijne. Wszystkie religie mają swoją miarę i swoje odmienne prawidła, jedne przekonania przeważają w jednym, inne w innym wieku. Nikną one jako cień, są utworem wyobraźni, są widziadłem, które się w nic rozwiewa. Tylko dzieła geniuszu pozostają, im zawdzięczamy wszystko cokolwiek mamy, są one dla wszystkich wieków i na wsze czasy, nigdy młode, nigdy stare, same w sobie noszą zaród własnego życia, płyną wiecznie nieśmiertelnym strumieniem, z istoty swój płodne rodzą następne odkrycia i w ten sposób wpływają na najodleglejszą potomność a nawet gdy wieki całe miną, działają jeszcze silniej niż w pierwszych chwilach swojego rozpowszechnienia."

Tak pełnym uniesienia zwrotem kończy Buckle ustęp, w którym wykazać pragnął wyższość czynnika umysłowego i większą jego siłę w sprawie około postępu europejskiego. Kto więc chce zbadać warunki, kierujące postępem cywilizacji nowoczesnej, ten szukać takowych powinien w dziejach wzrostu i rozpowszechnienia wiedzy umysłowej.

Z tego przedstawienia łatwo każdy wyrozumie Buckle'a sposób pojmowania Historii cywilizacji europejskiej a tém samém historii w ogóle, której najobszerniejszy i najważniejszy dział stanowi cywilizacja europejska. Postęp dla Buckle'a jest podstawą historii, gdy zaś wiedza postęp stanowi, historia więc musi być historią wiedzy. Tak przeto historia do godności nauki wyniesiona, historia jako umiejętność jest historią wiedzy oraz wykładem praw wzrostu i rozwoju umysłowości. Buckle to sam zresztą niezależnie od naszego wywodu wyraźnie oświadcza na pewnym, mało dotychczas uwzględnioném miejscu (1), kiedy mimochodem wtrąca uwagę, iż pisa-

(1) Hist. of civ. II. p. 93.

rze na to baczyć winni, że historia każdego ucywilizowanego kraju jest historią umysłowego jego rozwoju. Przytoczone tu w treści zdania zatrzymać należy w pamięci, żeby się łatwiej pomiarkować można w rozległym układzie dziejowym Buckle'a.

Historia przestając być w myśl powyższego poglądu czczym zbiorem zdarzeń i doświadczeń niczém z sobą nie powiązanych, przeradzając się w ścisłą i poważną naukę stawić sobie powinna jako zadanie odszukania praw umysłowego rozwoju. Zgodnie z ogólném przeznaczeniem wszystkich nauk historii wypada z pośród chaotycznego odmetu rozlewającego się na wsze strony umysłowego ruchu wykryć prawa, według których powstaje i posuwa się wiedza.

Ponieważ istota duchowego postępu nie da się zbadać z dziejów jednego wyłącznie narodu, wziął więc Buckle dla wykazania rozwoju cywilizacji w Anglii, historią Francji, Hiszpanii i Szkocji na pomoc, zamierzał, czego dla zaszłej śmierci nie dokonał, powołać się jeszcze na dzieje postępu wiedzy w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych. Każdy oddzielny naród w swoim życiu dziejowém pewną w umysłowym kierunku wyrobił sobie właściwość, złożone zatem odrębne cechy w jedną wiązkę dokładniejsze o całości dać mogą wyobrażenie. Tak w Niemczech, powiada autor, gromadzenie wiedzy postępowało pośpieszniej niż w Anglii, dlatego téż prawa gromadzenia wiedzy daleko jest dogodniej badać w historii niemieckiej a następnie zastosować dedukcyjnie do historii angielskiej. Podobnie i Amerykanie rozpowszechnili u siebie swą wiedzę znacznie więcej jak Anglicy, dlatego téż możnaby zjawiska umysłowego ruchu w Anglii objaśnić prawami, w których się dobitniej wyraziło duchowe życie Ameryki. Francja będąc najwięcej ucywilizowanym krajem, w którym się nadzwyczaj silnie rozwinął duch protekcyjny, może objaśnić swojemi w téj mierze prawami mniej wyraźne i wybitne kierunki tegoż protekcyjnego ducha w historii angielskiej. Zasada opiekowania się lubo przemożnie rozwinęła się we Francji, w religijnym atoli albo raczej w kościelnym kierunku nie przysła do pełnego swego znaczenia, tak jak nam pod tym względem dobitny przykład historia Hiszpanii przedstawia. W Hiszpanii bowiem od najdawniejszych czasów kościół posiadał więcej władzy i duchowieństwo

znaczniejszy wywierało wpływ na rząd i naród jak w jakimkolwiek bądź innym kraju. Dla tego też historia hiszpańska służy do wykazania wszystkich następstw, jakie z owęj ścisłej protekcyi religijnéj popłynęły.

W tak uzasadnionym porządku i następstwie wyszukuje autor warunki duchowego postępu; badając wszechstronnie tętno życia umysłowego, gdziekolwiek się ono pojawia w różnych a odmiennych postaciach stara się wnikać w istotę umysłowego ruchu. Przeglądając tedy najprzód dzieje umysłowości angielskiej, Buckle dopatruje się ważniejszych jéj związków w połowie XVI wieku i śledzi jéj losy aż pod koniec XVIII stulecia. Życie umysłowe budzić się poczęło pod wpływem sceptycznego ducha; to pierwsze, lekkie powątpiewanie jako promień światła rozpraszało mgłę przesądów, zabobonów i opacznych pojęć. Duch skeptyczny stał się nowego rozwoju początkiem, wskrzeszał on śród długich średnich wieków skostniałe pierwiastki życia umysłowego, religijnego i politycznego. W tych wszystkich trzech kierunkach sceptycyzm czynnym się okazał.

W dziedzinie wiedzy sceptycyzm stworzył nowszą naukę. Dopóki łatwowierny umysł w dobrej wierze i w gnuśnej swéj ospałości przyjmował wiekami uświęcone błędne pojęcia, dopóki powątpiewanie nie tknęło się tej całej umysłowej spuścizny, tak długo o nauce mowy być nie mogło. Powątpiewanie zrodziło dążność do dociekań i poszukiwań a z nich się poważniejsza wywiązała nauka. Raz obudzone powątpiewanie przechodziło powoli, nieznacznie i na inne dziedziny społecznego życia: ono osłabiało w politycznym względzie powagę klas uprzywilejowanych, szerszą przez to dla wolności przygotowując podstawę, skarciło swawolę panujących, ukróciło uroszczenia szlachty, zmniejszyło nawet przesady duchowieństwa. Z dwóch przedostatnich wieków angielskiej historii czerpie Buckle dowody dla potwierdzenia swoich dopiero co wysnutych założeń.

W innéj znowu postaci przedstawia się autorowi „Historyi Cywilizacyi” umysłowość w ostatnich dziejach Francyi. Gdy tu wśród innych niżeli w Anglii warunków postępował rozwój umysłowy, odmienne też wydał owoce. Przewaga duchowieństwa wstrzymywała w społeczeństwie szerzenie się reformy kościelnéj, to zwierzchnictwo duchowne opóźniło.

przebudzenie się skeptycznego ducha. Polityczna niedojrzałość, która powstała w skutek przytłumianej wszędzie systematycznie wolności, zrodziła konieczną, nieuchronną opiekę polityczną i opiekę umysłową. Całe panowanie Ludwika XIV jest nieprzerwanym ciągiem zastosowania téj zgubnéj zasady opieki. Pierwsze przeciwko niej oddziaływanie powstało pod wpływem pojęć i teoryi, które przenikały z Anglii do Francyi w pierwszej połowie XVIII wieku. Rozewrały one ścisły związek, w jakim pozostawało piśmiennictwo ze stanami rządzącymi za Ludwika XIV. Wyszwoobodzona literatura wywołała niebawem przeciwko dawniejszemu religijnemu uciskowi reakcyę, rzuciła się następnie nieprzyjaźnie i na świecki porządek i przygotowała gwałtowny w dziejach Francyi przełom, znaną rewolucyę z 1789 r. Na tém się kończy pierwsza część oryginału. Buckle w tych dwóch działach cywilizacyi europejskiej we Francyi i Anglii wykrył zdaniem swoim prawa postępu duchowego, tak jak to sobie na początku swojego dzieła założył. Szedł Buckle do celu drogą indukcyjną; zbierając starannie szczegóły po szczególe, wiązał je w ogólniejszą całość, wyprowadzając wreszcie na téj podstawie ogólne dla historii cywilizacyi zasady.

Owe prawa postępu cywilizacyi brzmią w następnym sposobie:

1. Postęp ludzkości zależy od pomyślnego zbadania praw rządzących zjawiskami i od zakresu w jakim się znajomość tych praw rozpowszechnia.

2. Nim tego rodzaju powstaną badania, poprzedzić je powinien duch sceptycyzmu, duch powątpiewania, który zrazu badania pobudza i wspiera, następnie sam z nich pobudkę dla siebie bierze.

3. Takie odkrycia, w tym kierunku uczynione powiększają wpływ prawd umysłowych, zmniejszają zaś względnie choć nie stanowczo wpływ prawd moralnych, bo prawdy moralne mniej się naprzód posuwają i mniej się zwiększają niż prawdy umysłowe.

4. Głównym wrogiem postępowego ruchu, przeto wrogiem cywilizacyi jest duch opiekuńczy, przez który rozumieć uprzedzenie, jakoby społeczność dojść nie mogła do stanu kwitnącego, jeśli państwo i kościół troskliwej swój nad nią

opieki nie rozciągną, jeśli państwo nauczać nie będzie ludzi co czynić, a kościół w co wierzyć powinni (1).

Ponieważ jednak w badaniach nad zjawiskami duchowemi metoda indukcyjna nie jest wystarczającą, gdyż odszukaniem swym prawdom pożądanęj pewności i dokładności nadać nie może, bierze więc do pomocy jeszcze i metodę dedukcyjną (2). Ta nie postępuje od szczegółów przez szczególne do ogólnej zasady, ale postępując odwrotnie, idzie od ogólnej myśli do pojedynczych części. Jest więc w pewnym rodzaju sprawdzeniem rezultatów otrzymanych przy pomocy metody indukcyjnej. Drugą zatem część (nieprzetłumaczoną jeszcze) swojego dzieła poświęca Buckle dedukcyjnemu rozwinięciu zasadniczych, wyżej przytoczonych prawd. Bogaty do tego materyał nasunęła mu historia Hiszpanii i dzieje Szkocyi.

W ciągu kilkunastu wieków dzieje Hiszpanii przedstawiają nieprzerwane pasmo religijnych wojen prowadzonych już to przeciwko katolickim Frankom, już to po zmianie aryjskiego wyznania przeciwko mauretańskim państwom, które się zagnieździły na gruncie hiszpańskim. Od Vgo aż do końca XV wieku toczy się zacięta walka niemal wyłącznie w interesie religijnym. Wśród takiego kierunku politycznego życia Hiszpanii, naturalnem wydać się musi następstwem przewaga duchowieństwa i przemożny jego wpływ, jaki takowe na rząd i naród hiszpański wywierać mogło. W każdym społeczeństwie, kiedy przeważają interesa duchowne nad świeckimi, wyradza się w ludzie przesąd i zabobon religijny a z nim razem i ciemnota, którą duchowieństwo dla większego swojego wpływu podtrzymuje. W wspólnych widokach pracowało duchowieństwo razem z władzą rządzącą około przytłumienia swobodnego życia ludowego. Duchowieństwo skoro było posłusznym narzędziem dla panującej

(1) Hist. of civ. t. IV str. 1 nast.

(2) Nie jest zupełnie słusznym, o ile nam się zdaje, utrzymywać: że Buckle zalecał historykom jedynie metodę indukcyjną, jak się to nieraz tu i owdzie slyszeć i czytać zdarza. W dwóch: bowiem miejscach autor wyraźnie mówi o nierozdzielności obu metod indukcyjnej i dedukcyjnej, zresztą druga część dzieła opiera się wyłącznie na dedukcyi.

zwierchności stanowiło silną sprężynę do poruszania całej masy hiszpańskiego ludu. Zapał religijny połączony ze silnie rozwiniętą rycerskością, pozwolił dzielnym osobistościom, jako Ferdynandowi, Karolowi V i Filipowi II dźwignąć Hiszpanią z dawnego stanu mało znaczącego i wynieść to państwo do nieznanej prawie od upadku Rzymu potęgi politycznej. Hiszpania była za Filipa II pierwszorzędnym w Europie mocarstwem. Polityczną wielkość Hiszpania zawdzięcza nie własnej swojej wewnętrznej sile ale swoim pojedynczym osobistościom, genialnym swym mężom stanu i dowódcom. Jak tylko nie stało tych wielkich ludzi, którzy tak wysoko naciągali struny politycznego życia, wkładać się musiał rozstrój ogólny całego społeczeństwa. Razem z Filipem V zaszła i gwiazda wielkości dla Hiszpanii. Duchowieństwo, które pod słabymi następcami Filipa silniej niż kiedykolwiek wpływało na kierunek spraw publicznych, zapanowało wszechwładnie na dworze i nad całym narodem. To też zgubne następstwa takiej przewagi wkrótce się okazały, kiedy głównie za sprawą duchowieństwa wypędzono za Filipa III Morisków w 1609. Upadek rolnictwa i przemysłu był jednym z ważniejszych skutków przewrotnej nietolerancji religijnej. Zubożenie było powszechne. Nędza materyalna towarzyszyła moralnemu a głównie umysłowemu ubóstwu. Wszystko chyliło się do upadku. W każdym kierunku politycznego i prywatnego życia objawiał się widoczny rozkład. Z dawniej politycznej wielkości tylko pamięć pozostała i tej nawet nie miał kto przechowywać, i następnym pokoleniom przekazywać, gdyż brakło wtedy w ogóle historyków.

Wiek XVIII przedstawia w Hiszpanii widok więciej pocieszający. Pozorna, bo powierzchowna wielkość i olśniewający blask wrócił za staraniem pojedynczych osobistości.

Burbonowie Filip V, Ferdynand VI a głównie Karol III, dźwigali Hiszpanią z dawnego upadku. Przedewszystkiem ścieśniali wpływ przeważny duchowieństwa i popierali interesa świeckie swojego państwa. Karol III i jego po większej części z obcych krajów powołani ministrowie jak Grimaldi, wszelkich dokładali starań, żeby powstrzymać gwałtowny rozkład społeczny i drzemiące siły pobudzić do życia. Co zależało od osobistego wpływu, to się udało. Na kraj

spływały błogosławione skutki ze staranności, jaką w rządach poświęcał Karol III swojemu państwu. Przemysł się podnosił, handel ożywiał, krzewiły się drogi, mnożyła się ludność, ale przesąd, ciemnota i dawna uległość, którą duchowieństwo w lud wpoilo, pozostawała jak dawniej w niespożytej swój sile. Co pomogły pojedyncze monarchy usiłowania, kiedy lud sam w gnuśnej spoczywał ospałości i w swém umysłowém ograniczeniu. Wszystko co czyniono dla rozwoju wewnętrznego pozostawało na wierzchu, nie przechodziło do głębszych warstw społecznych. Karol III w dzień swoich imienin zwykł na żądanie zebranego przed dworem ludu madryckiego pewną wyświadczać łaskę. Kiedy w 1768 r. téj saméj chciał dopełnić formalności, ku wielkiemu zadziwieniu swemu i całego dworu przedstawiono mu od pospólstwa prośbę o przywrócenie wygnanych przed rokiem Jezuitów, żeby się Hiszpania mogła lubować widokiem tych świętych mężów.

Przeciwno prądowi ogólnemu nic nie może wola i dążność pojedynczych władców. Usiłowania ich giną razem z niemi i dłuższém nad współczesną im chwilę nie cieszą się powodzeniem. Budowa na piasku za lada powiewem runie, skoro silniejszej nie ma podstawy. Życie nurtuje tylko w samém łonie społeczeństwa i w niém ma główne swe źródło, co zaś pochodzi z góry, z inicjatywy władzy rządzącej, przesuwa się po wierzchu i efemeryczną ma trwałość. Tak się stało z Hiszpanią, kiedy zabrakło rządców, jakim był Karol III. Naród pozostał w swoim uspieniu umysłowém, otulony mgłą przesądu i zabobonu, ukołysany dziwną uległością, którą mu wpoilo duchowieństwo.

Miała, powiada w końcu Buckle, i ma Hiszpania ziemię bogatą, zaopatrzoną obficie od natury we wszystko, co rozwój materyalny wspiera i zasila; ma położenie dogodne dla handlu europejsko-amerykańskiego, nie zbywa jej na portach, słynie bogactwem swoich kopalni srebra; miała kiedyś monarchów dzielnych, mężów stanu i wodzów pierwszorzędných, lud waleczny i rycerski; miała Hiszpania wolność municypalną, wolność polityczną stanów, ma w końcu dźwięczny język i nieubogą literaturę, miała chwile swojej wielkości politycznej, ale nie ma w niej prawdziwego postępu. Przesąd i zabobon w niej

panuje, nie ma światła nauki. Jedyne zaradczy środek, nauki przyrodzone (1).

Dzieje ducha szkockiego, które autor z kolei pod koniec swojego dzieła rozbiera, służą na potwierdzenie innej jeszcze strony wyżej przytoczonych prawd dziejowych.

Szkocya wielkie ma podobieństwo do Hiszpanii, była bowiem i jest siedliskiem przesądu i zabobonu. Wprawdzie nie odznaczała się w publicznym swym życiu tą uległością ludu, jaką naród hiszpański zachował dla swoich królów, ale podobnie jak i Hiszpania zostawała Szkocya pod wszechwładnym wpływem duchowieństwa. Mimo wszakże przewagi duchowieństwa w społeczeństwie szkockim wyrosła dość bogata świecka literatura; mimo kościelnej opieki wydała Szkocya myślicieli jak Buchanan, Hume i Smith. Tę rażącą sprzeczność, jaka się okazuje między wolnomyślnym kierunkiem literatury a grubym przesądem, jaki się gnieździ w Szkocyi pod wpływem duchowieństwa, stara się autor szerokimi objaśnieniami wywodzić. Kiedy bowiem zdaniem Buckle'a, w Hiszpanii w skutek panowania duchowieństwa powstać nie mogła świecka literatura i interesa świeckie wszechstronnie na tém cierpiały; kiedy w takim stanie rzeczy upadek materialny się wkładał i nędza się szerzyła; Szkocya przedstawia jakby wyjątkowe działanie duchownego wpływu. Zdaje się, jak gdyby dzieje Szkocyi osłabiały lub obalały twierdzenie wyprowadzone przez Buckle'a z historii Hiszpanii. Pod koniec XVIII wieku miała Szkocya obok grubego przesądu, krzewionego słowem i nauką duchowieństwa, szeroko rozwinięty przemysł i ożywiony ruch handlowy, miała i literatu-

(1) Rys historii ducha hiszpańskiego kreśli autor pośpieszną ręką. Na kilkudziesięciu stronicach zamierzył streścić „słowo dziejów hiszpańskich.” Zamknął je jednak głównie w obrębie trzech ostatnich nowszych stuleci, zlekka tylko jakby mimochodem potrąciwszy o długie, tysiąc z górą lat trwające wieki średnie. Wprawdzie autor sam nie przyznaje się do chęci wykończenia zarysów rzuconych ogólnie, ale i w szkicach przelotnych wymagaćby można większej siły w dowodzeniu. Tęj właśnie niedostaje. Autor zbacza często od przedmiotu, poświęcając odleglejszym rzeczom pilniejszą uwagę. Czego to powiedzieć nie można o dziejach Hiszpanii od V do XIX wieku, a wszystko zdania najogólniejsze! Karola III rządy przedstawione szczegółowo jego dzieje mają wykazać pozorną skuteczność i bardzo przemijającą, działania rządowego.

rę, której przedstawiciele torowali nowe drogi w niejednej z dziedzin naukowych. Tę sprzeczność pozorną objaśnia Buckle dość szczegółowym opisem dziejów XVII i XVIII wieku. Wiek XVII w Szkocji jest kolebką wpływu i przewagi duchowieństwa. Dwa ostatnie rozdziały ze szkockich dziejów noszą na sobie widoczne ślady omdlenia umysłowego. Autor w uciążliwej, jałowej pracy nad duchowieństwem szkockim w XVII wieku złamał żywą siłę swojej myśli i swojego słowa. Z nużącą umysł czytelnika szczegółowością zapuszcza się Buckle w drobiazgi prywatnego i publicznego życia presbteryjańskich księży, dowody toczą się zwolna, kiedy już bliski kres autor ma przed sobą. Wiek XVIII stanowiący ostatni rozdział w dziele Buckle'a jest wiekiem reakcyi przeciwko duchowieństwu. Powstała wtedy literatura świecka, naukowa, ożywiły się prace nad umiejętnościami przyrodzonymi, ale mimo to reakcyja naukowa nie osłabiła wpływu kościelnego i nie rozproszyła grubego przesądu, jakim duchowieństwo zamroczyło umysłowe życie szkockiego ludu.

IV.

Kiedy nam się o uszy wyraz prawo obija, zwykle łączymy z nim to pojęcie i znaczenie, z którym nas najwięcej oswoiło codzienne używanie, w którym je najczęściej w potocznym życiu spotykamy. Za młodu i w późniejszym czasie najliczniej zdarzają się te wypadki, w których jest mowa o prawie stanowionym, t. j. o pewnych przepisach urządzających stosunki społeczne. Na takim znaczeniu prawa urabia się nasze o niem pojęcie. Mówiąc przeto i słysząc, iż prawo zabrania lub nie pozwala, albo że przed obliczem prawa wszyscy są równi i inne tym podobne wyrażenia, przedstawiamy sobie to prawo jako stałą, nieodmienną zasadę, która określa lub wytyka ściśle i dokładnie kierunek naszej woli. Gdy nadto widzimy, iż prawo obejmuje sobą zwykle szerokie koło społecznych stosunków i wiemy, że umie dla siebie wzbudzić poszanowanie, iż żadnych prywatnych nie zna względów, żadnych nie dopuszcza wyjątków: rodzi się ztąd w nas jeszcze o niem pojęcie jako o zasadzie

wyższego rzędu, do której w każdym odnośnym wypadku bezwarunkowo nagina się wszelka indywidualna czynność.

Pod wpływem działania pewnego prawa powstaje jednostajność w objawach np. postępowania przez pewne temu prawu podlegające osoby. Nie każdą wszakże jednostajność nazywać można prawem, bo lubo prawo w rzeczy samej na jednostajności polega, jednak jednostajność pojęcia prawa zupełnie nie wyczerpuje. Jednostajność objawów w niezliczonych wypadkach może być skutkiem różnych praw albo też tylko reguły t. j. prawidła, przepisu. W obec takiej nieokreśloności wyrazu wypada więc przedewszystkiem ustanowić pojęcie prawa w ogóle i oznaczyć jego stanowisko w danej nauce. W przeciwnym bowiem razie łatwo zrodzi się niejasność, zamieszanie. Nie bez słusności żądać możemy od tego, co się nad prawami historycznymi zastanawia, żeby w części ogólnej dał ściśle określenie tego, co przez prawo w zwykłym znaczeniu, a przedewszystkiem w historii rozumieć należy. We wstępnych zaś rozdziałach dzieła Buckle'a, które jak wiadomo tyle innych pomieściły rzeczy objaśniających, nie spotykamy żądanych przygotowawczych wywodów. Postaramy się więc dodatkowo na tém miejscu oznaczyć pojęcie prawa i kształt, jakimby się takowe w historii wyrażać powinno.

Prawo, powiadają badacze nauk przyrodzonych a z nimi tak samo i J. St. Mill utrzymuje, jest wszelka jednostajność zjawisk współczesnych, współrzędnych lub jednostajność po sobie następujących.

Takie pojmowanie prawa jest zdaniem naszym formalnym, powierzchownym, niedotykającym wewnętrznej istoty, która stanowi właściwie pojęcie prawa.

Prawo, sądzićby trzeba, nie jest jednostajność zjawisk, ale raczej stały stosunek wywołujący jednostajność zjawisk współrzędnych lub po sobie następujących, jestto stała, nieodmienna a konieczna zależność od siebie dwóch zjawisk. Prawo jest niby siła jakaś, w której się objawia stały stosunek między przyczyną a skutkiem.

Jednostajność powtarzającej się liczby np. 10 nie będzie prawem, ale raczej stosunek liczb, z których się 10 złożyć może;

9	+	1	utworzy	10	różnica	8
8	+	2	—	10	—	6
7	+	3	—	10	—	4
6	+	4	—	10	—	2
5	+	5	—	10	—	0

Liczba 10 powtarzająca się, prawa stanowić nie będzie, ale tylko stosunek stały w różnicy dodawanych liczb do siebie. Ściąga się to nietylko do praw współrzędnych, które nam liczby w różnych kształtach i stosunkach przedstawiają, ale i do zjawisk po sobie następujących. Jednostajnego więc skutku za prawo brać nie możemy. Jedno bowiem i to samo następstwo z działania różnych przyczyn zrodzić się może. Skutek nie będzie równoznaczącym z prawem, któremu jakieś zjawisko ulega.

I tak:

Z różnych powodów powstawać może jednostajna zmiana temperatury, ale jednostajność często wracająca nie będzie prawem meteorologiczném, dopóki nie zostanie wykazaniem działanie pojedynczych czynników i stale oznaczony przyczynowy związek. Do pojęcia prawa należy nieodłącznie przyczyna i skutek. Jasną bowiem jest rzeczą, iż wielka zachodzi różnica między jednostajnością zjawisk, których najbliższe przyczyny są znane, a jednostajnością zjawisk, o których czynnikach nic nie wiemy. Jednostajność pierwszą nazwać słusznie można prawem, wyrażającym się tożsamością swych następstw ciągłych i niezmiennych. Że zaś i druga jednostajność, której przyczyny najbliższe nie są znane, musi być także koniecznie wyrazem pewnego jeszcze nieodkrytego prawa, utrzymuje więc Mill mniej słusznie, iż tę drugą jednostajność prawem nazwać wypada: dla odróżnienia jednak od pierwszego należy je oznaczyć jako prawo empiryczne. Wiemy bowiem, mówiąc z Arystotelesem *óτι*, że coś istnieje, nie wiedząc *διότι* dlaczego istnieje. Na mocy takiego rozumowania prawo empiryczne byłoby prawem opartém na empiryi, nie znającym żadnych racjonalnych zasad. Zdaniem naszym jest to sprzeczność sama w sobie nazywać prawem to, co właściwie tylko jako wyrozumowany stosunek, jako racjonalna zależność przyczyny i skutku istnieć może. Cokolwiek bądź czy wszelką jednostajność zjawisk prawem empiryczném nazwać się godzi lub nie, z takiego prawa empi-

rycznego nauka wielkiej nie ma korzyści. Gdy bowiem empiryczne prawo żadnej nie daje podstawy do oznaczenia *wewnętrznej* konieczności dalszego tych samych zjawisk szeregu, o co właśnie nauce ścisłej pojmowanej chodzi, tém samém już swoje znaczenie jako prawo zupełnie traci. Nauka z empirycznych praw złożona, pozostaje na niskim jeszcze stopniu.

Każda nauka, zwłaszcza nauki przyrodzone wykazują nieprzebraną ilość zjawisk jednostajnych, współrzędnych, współczesnych lub po sobie następujących. Gdybyśmy nawet powtarzającą się jednostajność zjawisk prawem empirycznym nazwali, to rozległa dziedzina pojavów przyrodzonych prawie granic nie mająca, rozpadłaby się na nieprzeliczone mnóstwo szczupłych bardzo obrębów, w którychby dostrzeżone prawa empiryczne panowały. Prawa empiryczne lub jednostajność zjawisk w ograniczonym nader szeregu równałaby się pod ilościowym względem téj indywidualności, jaka istniała w danéj nauce, nim jéj prawa empiryczne odszukano: jedném słowem, szczegółowość przeważałaby nad ogółowością. Dostrzeżona jednostajność zjawisk w pewnym zakresie, miałyby ograniczone znaczenie. Jeżeliby jednostajność taka chwilowo tylko panowała, dla pewnego tylko miejsca, i wśród pewnych warunków, jeśliby ta jednostajność przywiązana była do pewnych okoliczności; to podobne prawo empiryczne, co się już nigdy prawie nie powtarza, co w niepowrotną wpada przeszłość, byłoby bez żadnej dla nauki doniosłości. O taką więc jednostajność nie chodzi.

Nauka zgłębiając przyczynowy związek zjawisk, wnosi się na takiej podstawie do pojmowania prawa mniej lub więcej rozległego; wyszczególniając pojedyncze prawa, oznaczając ich istotę i rodzaj, określa przeto ich stopnie zależności i wzajemny pomiędzy sobą stosunek. Nazywa więc jedne prawo niższém, drugie prawa wyższemi, a inne znowu najwyższemi zasadniczemi albo głównemi. Przyjść do wyśledzenia tych właśnie zasadniczych praw, praw ogólniejszych jest najszczytniejszym nauki celem. Z takiego bowiem wyższego stanowiska ogarnia się bezmiar zjawisk i łączy je się wzajemnym węzłem zależności od jednéj ogólnej zasady.

Wschód i zachód słońca, pory roku, zmieniający się stosunek dnia i nocy, zmiany temperatury i całe szeregi innych zjawisk objaśni sobie nauka takiem jednem zasadniczym prawem, jakim jest obrót ziemi około słońca. Wyświeci także i niezliczone inne zagadkowe pytania, kiedy siłę wzajemnego ciężenia wprowadzi do mechaniki niebieskiej. Tém najogólniejszém prawem zdaje się jest w naturze prawo wzajemnego ciężenia.

Każda oddzielna gałąź naukowa ma w swoim własnym zakresie pewne zasadnicze prawa: chemia ma swoje prawa połączeń, organiczne nauki prawa organicznego rozwoju, a obok nich mnóstwo praw drugo i trzeciorzędnych, które od praw pierwotnych lub zasadniczych zależą i wiele innych praw empirycznych, których związku przyczynowego jeszcze nie wyświecono. Nauki przyrodzone w zbadaniu praw zasadniczych znacznie się już naprzód posunęły i wyprzedziły w tym kierunku wszystkie nauki społeczne. Wprawdzie tu i owdzie w obrębie umiejętności moralnych, w dziedzinie objawów życia społecznego dostrzeżono jednostajność różnego rodzaju, pewne nawet wysłedzono w tym względzie prawa, ale brak w ogóle jeszcze dla rozległego obszaru nauk społecznych praw ogólnych, zasadniczych. Ogólniejszych praw nie mają pojedyncze nauki, na których się opiera historia, zbywa więc także na nich i samą historią.

O takie kardynalne prawa dopomina się Buckle w swojej „Historii cywilizacji”. Wyśledzić podobne podstawowe prawa, rządzące dziejowem życiem ludzkości, było niewątpliwie ostatecznym celem jego usiłowań naukowych, bo cóżby wreszcie pomogło wykazanie jednostajności zjawisk społecznych, ale w ograniczonym obrębie jednostajności chwilowej, która ginie w bezpowrotną przeszłość, i nigdy się już nie powtarza, albo nigdy tych samych warunków miejsca, czasu i okoliczności ze sobą nie przynosi? Na cóżby się przydało wysłedzenie praw empirycznych, działających w nieznanym dla nas sposób lub przynajmniej wśród niewiadomych nam warunków. Toż nie trudną byłoby w końcu rzecz przy licznych własnościach, jakie po wszystkie czasy podzielają człowiek, społeczność, państwo, wyszukać pewne podobne między niemi kształty, jednostajne stosunki i nieodmiennie powtarzające się następstwa. Prawidłowość albo je-

dnostajność w powtarzaniu się w pewnym zakresie zjawisk społecznych jest w obec wspólności źródła z kąd płyną, naturalnym i prostym skutkiem. Odszukanie takiej jednostajności wyrażającej się w ograniczonym zakresie niższego rzędu staje się dla nauki drobnym, mało znaczącym nabytkiem. Chodzi przeto w historii o prawa ogólne, zasadnicze, któreby takie w rozwoju dziejowego życia miały znaczenie, jak w mechanice wszechświata prawo wzajemnego ciężenia. Najniewątpliwiej miał Buckle to odkrycie na myśli, a kiedy powziął podobny zamiar nie był bynajmniej pierwszym na tém polu.

Co inna szkoła filozoficzna z historii uczyniła, podobnego dzieła chciał Buckle dokonać, wznosząc jednak gmach przeszłości dziejowej, zdaniem swoim, na trwalszych podwalinach. Jeśli Hegel (1) i Cieszkowski uważali cały świat objawów społecznych za odbicie się bezwzględnej idei, widzieli w nim ład i porządek rozumowy, to szukali powszechnego prawa załamywania się rozumu wszechświata, szukali praw nie częściowych z ciasnego zakresu pojawów, ale praw zasadniczych. Jakoż są według filozofii dyalektycznej ogólne kardynalne prawa, którym podlega dziejowy postęp ludzkości. Jest rozwój *logiczny* wypadków. Najdrobniejszy w dziejach szczegół, każde zdarzenie stanowi maleńką *tezę*, która w historycznym biegu zdarzeń wywołuje przeciwko sobie *antytezę*, tak jak przyływ morza prowadzi za sobą niezbędny odpływ, jak twierdzenie za sobą pociąga przeczenie. Z tezy i antytezy wyrasta nowe zdarzenie, co godzi sobą dwa poprzednie logiczne przeciwieństwa i staje się dla nich wzajemnie syntezą. Większy zbiór zdarzeń między sobą pokrewnych podobnież uważać można za rozleglejszą *tezę*, znajdującą w odpowiednim zakresie swoją *antytezę*, z jednej zaś i drugiej wywiązuje się wyższa *synteza*. Pewien okres, kilka obejmujący wieków może być również *tezą*, następny *antytezą*, cały świat i wszystkie na nim zdarzenia są ciągłemi syntezami, a te społem spływają do jednej ogólnej, która jest syntezą nad syntezami (*synthesis syntheseon*). W chaotycznym napozór wirze wypadków historycznych, wypełniających sobą tak rozległą przestrzeń czasu, panuje ład logiczny. W tém wszystkiém, co się dzie-

(1) Philosophie der Geschichte, por. część wstępną.

je na widowni wszechświata, łamie się promień najwyższej myśli; wszystko się wiąże między sobą rozumną koniecznością logicznego po sobie następstwa. W tym przeto labiryncie odmian dziejowych, każdy z łatwością pomiarkować się zdoła, każdy uporządkuje sobie płataninę zjawisk historycznych, kto na podstawie dyalektycznych zasad będzie umiał poznać, czém jest dany wypadek albo okres mniejszy lub większy w częściowym lub ogólnym łańcuchu logicznym. Temu téż nietrudno będzie uchylić zasłonę przyszłości i wskazać kierunek, w którym następne tegoż pasma logicznego dopełniać się będą ogniwa; z każdéj tezy wróżyć można o antytezie, z całej tezy i antytezy minionych wieków sądzić można, czém będzie synteza przyszłych czasów.

W tym duchu tylko na odmiennych opartą zasadach, pojmuje Buckle naukę o prawach w historii, w tym samym kształcie co i Cieszkowski pragnąłby dojść do tego, żeby można odgadnąć drogę przyszłego postępu ludzkości. Trzeba oznaczyć, powiada autor „Prolegomenów do historyzofii i Ojczé nasz” (1) pojedyncze działy i sekcyje ogólnego wątku dziejowego, aby się przekonać, w jakiej sekcyi my się obecnie znajdujemy, które się już wypełniły a które z nich jeszcze przebyć wypada, żeby dojść do szczytu w rozwoju wszechświata.

Należy, powiada Buckle ze swojej strony, umieć pojedyncze zdarzenia pojmować jako objawy pewnego prawa w ogólnym prawidłowym biegu spraw ludzkich a raz odkryte prawo da możność przewidywania i oznaczania dalszych wyrazów w tym samym szeregu i wytykania kierunku z danych sił, pewne społeczeństwo lub całą ludzkość poruszających.

Nie dotykając treści przyznać musimy ze stanowiska *logicznego*, że przez dyalektyczną szkołę albo raczej przez Cieszkowskiego zformułowane prawo historyczne zupełnie zadawalnia. Temi prawami logicznymi objęte są podstawowe zasady dziejowego życia i rozwoju. Związek przyczynowy jest jasno wyrażony, względnie do założenia. Każde zdarzenie ma swoje przeznaczone miejsce w długim łańcuchu

(1) Aug. v. Cieszkowski Prolegomena zur Historiosophie. Berlin 1838 p. 44.

wypadków, a lubo dowolność bez granic przebija się w tém spajaniu logicznemi ogniwy historycznego rozwoju, to jednak szkoła dyalektyczna umiała i w dziedzinie filozofującej historii w pełnym blasku wykazać swoje zdolności logiczne, i swoją giętką, przenikliwą, ostrą myśl logiczną, wprawdzie mniej pomysłnie, zastosować potrafiła i do filozofii dziejów powszechnych.

Tymczasem wnioski, do jakich doszedł Buckle drogą indukcyjnego badania z kształtu swojego zewnętrznego wymaganiom przede wszystkim logicznym nie odpowiadają. Wzgląd logiczny jak we wszelkich badaniach tak i przy ocenianiu ich wypadków pierwsze przed innymi trzyma miejsce. Logiczna próba nadaje naukowym poszukiwaniom hartowniejszą trwałość. Spójrzjmy z tego stanowiska na owoce Buckle'a pracy.

Przytoczone wyżej (str. 370) prawdy, które Buckle postawił w miejsce nieodszukanych a zamierzonych praw są raczej twierdzeniami niż prawami.

Pierwszy bowiem punkt, że postęp ludzkości zależy od wzrostu wiedzy, jest wyrażeniem tylko warunku, wśród którego to zjawisko umysłowe nastąpić może. Czyż jednak taki postęp jest wewnętrzną koniecznością, jest nieodzownym warunkiem życia; wszak tyle wieków upłynęło w Europie aż do XVI stulecia poza wszelkim albo raczej bez wszelkiego postępu? Tam więc gdzie umysłowość była prawie żadną, a dziejowe życie innym, szerokim jednak płynęło strumieniem, mniemane przez Buckle'a postawione prawo zastosowania nie ma i długowiekowych dziejów ludzkości nie dotyka, sobą nie obejmuje i objaśnić nie jest w stanie. To prawo tam dopiero panowanie swoje rozciąga, gdzie się wiedza budzi i rozkwita, a to wszakże tak niedawne czasy i pole tak ograniczone. Zresztą nawet i w tym razie, warunek dla zjawiska nie jest prawem. Powołując się na to, co wyżej było powiedziane, przypominamy, że nie okoliczności zjawisku towarzyszące lub warunki, wśród których się takowe dopełnia, stanowi pojęcie prawa, ale stały stosunek między przyczyną a skutkiem.

Drugie zrzędu twierdzenie mniej jeszcze niż pierwsze na miano prawa zasługuje: jest raczej tylko dodatkowym objaśnieniem dla poprzedniego, jest wyrażeniem innej, nowej okoliczności, wśród której wiedza powstawać i rozwijać się

może, mianowicie iż sceptycyzm poprzedzać musi wszelką naukową, a skuteczną działalność. Podobne wyszczególnienie nowego warunku i utworzenie drugiego z rzędu punktu było ze strony Buckle'a zbytecznym: w jedném twierdzeniu wygodne dla siebie byłoby znalazło pomieszczenie.

Trzecie zdanie, że prawdy moralne są nieruchome, mało zmienne w swęj treści, jednakie po wszystkie wieki i czasy, że jedynie prawdy umysłowe mnożą, krzewią się i rozrastają i coraz rozleglejsze w naukowych dziedzinach czynią zdobycze, nie wyraża bynajmniej przyczynowego między jedną a drugą częścią związku.

W końcu czwarty i ostatni punkt mówi o szkodliwości państwowej i kościelnej opieki. Czy skutek siły działającej jest prawem?

Streściwszy historyczne prawdy i związł je wyraziwszy, ostateczny otrzymamy ich kształt w tém ogólném twierdzeniu, że postęp zależy od wiedzy, a postępu zawadą jest opieka kościoła i państwa.

Ktokolwiek czytał z uwagą pierwsze rozdziały „Historji Cywilizacji” i przypomina sobie wiernie te niedopowiedziane myśli i zamiary (1) a które się przebijają we wstępnych uwagach, ten na widok powyższych rezultatów dozna pewnego rozczarowania. To co zapowiadać się zdają zlekka rzucone myśli we wstępnej części dzieła, te świetne nadzieje, które autor niby swym poszukiwaniom rokuje i czém tak zręcznie umie sobie ująć czytelnika, nie odpowiadają widocznie pierwotnemu założeniu. Jest pewna niewspółmierność między zamiarem a ostatecznym wykonaniem; takie wrażenie wynosi najniewątpliwiój po przeczytaniu „Historji Cywilizacji” i najzarliwsi zwolennik Buckle'a. Należało zaiste naukę z bogacić innemi prawami jak powyżej przytoczone, żeby się wywiązać z obietnicy, jaką Buckle czyni na wstępie swojego dzieła, kiedy zamierza dokonać czegoś, co dawniej już inni uczeni w różnych gałęziach dla nauk przyrodzonych zdziałali. Nie twierdzimy stanowczo, że Buckle umyślnie dla zjednania sobie czytelnika już w pierwszym rozdziale zaostrza więć ciekawość niż ją zaspokoić jest w stanie, że wzbudza oczekiwania, które się następnie

(1) Hist. of. civil. T. I. str. 6, 17, 161, 210.

nie ziszczają, bo autor prawdopodobnie zbyt późno sam przyszedł do przeświadczenia, iż pewna zachodzi niestosunkowość między pierwotnym zamiarem a ostatecznym wykonaniem, tak że niepodobna było pod koniec utworu obniżać wysokiego nastroju, w którym się pierwsze odbywa przemówienie. Nieraz bowiem liczne z literatury uczą przykłady, jak u autorów pierwsza myśl poczęta jest tak jasno i pomysł rzucony tak przejrzyście, że zdaje się, jak gdyby ogólny rys był prawie z jednego odlewu; tymczasem kiedy naukowy materiał zaczyna jak ciało wypełniać nakreślone linje, to często tak tłumnie się gromadzi pod pióro autora, iż się wyłamuje z pod jego władzy, wylewa się szerzej i pierwotny pomysł jednolity i ze sobą w pojedynczych częściach zgodny, zupełnie się zaciera. Na Buckle'u to samo zrobić można spostrzeżenie. Trudno powiedzieć pod wpływem jakiego dzieła, bo żadne nas o tém nie dochodzą wiadomości, zrodził się, w Buckle'u pomysł wyśledzenia, na wzór praw rządzących naturą, podobnych praw, którym ulega życie społeczne, życie dziejowe. To jednak za pewne przyjąć można, że myśl podobna już bardzo wcześniej błysnęła w umyśle Buckle'a, i oświeciła swém słabém, niedostatecznym światłem różnorodne drogi, po których wśród długiej mozolnej pracy należało zdążać do celu. Wcześniej téż i autor w jednym stałym kierunku i do jednego głównego zmierzał punktu ze wszystkimi swojemi poszukiwaniami. Ale jasno poczęta myśl pierwotna i jednolity pomysł, nie był w stanie przeniknąć całego ogromu materiału, pierwiastkowy błysk twórczej myśli nie wystarczył na oświecenie prawie bez granic będącego przedmiotu. Kiedy przyszło do wykonania zacierały się rysy główne i jasność się mroczyła. Drugi tom „Historji Cywilizacji” wydał Buckle na kilka miesięcy przed swoją śmiercią, którą prawdopodobnie spowodowało natężenie umysłowe: nie można nie zauważyć tego, iż ostatnie rozdziały drugiego właśnie tomu, zajmujące się historją Szkocką, nie odznaczają się dawną żywością i świeżością myśli. Czuje się niemal na każdym kroku znużenie umysłu, brak w ogóle tego silniejszego polotu, którym się pierwsza część w wielu miejscach tak korzystnie zaleca. To odstrojenie się umysłowe najniewątплиwiej wcześniej już nastąpić musiało, gwałtownie powstać nie mogło. Pierwszym tego obja-

wem jest prawdopodobnie utrata owego przenikliwego wzroku duchowego, która nie dozwoliła dopatrzeć się wewnętrznej niezgodności zachodzącej między założeniem a wypadkami, jakie się z toku poszukiwań wywiązały. Nie przypuszczamy bowiem, żeby Buckle przeświadczywszy się o tém iż chybił celu, przy swoim pierwotném twierdzeniu obstawał. Jeżeli więc autor nie spostrzegł sprzeczności wewnętrznej między pierwszym rozdziałem swego dzieła a jego zakończeniem, to uważny czytelnik sam się jój dopatry i powiedzieć sobie w końcu musi, że przytoczone powyżej twierdzenia Buckle'a nie są prawami historycznymi.

Należy tu wszakże jedno uczynić w naszym wyrażeniu sprostowanie, że Buckle sam twierdzeń swoich prawami historycznymi nie nazwał. Przeciwnie, dał im skromniejsze i właściwsze miano prawd zasadniczych (*propositions*). Nie bez powodu jednak narzuciliśmy nazwę praw powyższym wnioskom, do jakich Buckle doszedł w swoich poszukiwaniach, bo byliśmy przygotowani pod koniec dzieła zobaczyć nie *propositions*, ale raczej wyrażnie zformułowane prawa, czego po tyle obiecującym wstępie spodziewać się mieliśmy najzupełniejsze prawo. Kiedy bowiem autor Historii Cywilizacji zamierzył wynieść historią do godności nauki, t. j. kiedy zapragnął zbudować na trwałych podstawach to, co przywykliśmy filozofią historii nazywać; kiedy wyraźnie utrzymuje, że żadna umiejętność na to zaszczytne miano nauki nie zasługuje, dopóki nie dąży do wyszukiwania ogólnych dla jój przedmiotu praw, i gdy na prawach statystycznych wykazuje prawidłowość czynności ludzkich, na pozór tylko od woli człowieka zależnych, przygotowuje tym sposobem czytelnika do zupełnie innych rezultatów niż te, które przedstawił jako owoc swoich poszukiwań.

Z tych twierdzeń nikt prawa przyszłego postępu przewidywać nie jest w stanie: nie dają one żadnej podstawy w myśl powyższych uwag do „nowej historycznej nauki” obejmującej prawa życia i rozwoju dziejowego.

Pod względem formalnym dyalektyczna szkoła, jak to wyżej nadmieniono, ściślej i logiczniej wyraziła swoje prawa, swoje zasady i podstawy dla historyozofii. Zrozumieć i pojąć dzieje ludzkości jako organizm historyczny, który się w przebiegu czasu ma wypełnić, przyjść do wyrozumienia

jakie części z tego organizmu już do bytu rzeczywistego zstąpiły, żeby odgadnąć w jakim kierunku i jaką treścią następne wieki wypełniać się mają, do tego dążyła historyzofia idealnej filozofii. Z dokonanej części (1) całego historycznego procesu odtworzyć sobie w umyśle idealną całość a głównie brakującą jeszcze przyszlą część, która odpowiadać musi ubiegłemu przebiegowi, powinno stanowić najbliższe zadanie historyi właściwie pojętej. Minione czyny dziejowe, zdarzenia historyczne, powiada autor Prolegomenów, są jako przedpotopowe pomniki, z których wzorem Cuvier'a idealnie odbudować sobie należy cały organizm wszechdziejowy.

Ale już nawet znacznie wcześniej przed Heglem i Cieszkowskim ściślej i subtelniej wyraziła swoje mniemane prawa filozofia historyi.

Giambattista Vico (Neapolitańczyk 1668—1744) w swój „Nowej nauce” pojął także jako najszczytniejszy cel filozofującej historyi, zdobycie środków do odszukania wiecznych praw, którym życie narodów ulega, wynalezienie sposobu do odsłaniania mglistej, zagadkowej przyszlności. Jakoż prawa dziejowego życia narodów, które Vico w swym głęboko pomyślanym układzie wysnuł (2), odznaczają się pod względem kształtu zewnętrznego niezbędną logiczną dokładnością. Życie narodów pojedynczych wypełniających swoją historyą dzieje ludzkości, głosi tenże Vico, toczy się kołem, które ma ruch podwójny: własny około swój osi, i jednocześnie ruch postępowy. W tym ruchu, w tym wirowym biegu (3), każdy naród przez trzy przechodzi stopnie, które Vico wiekami nazywa: wiek bogów, bohaterów i ludzi (4). Mniema przytém Vico, że wszystkie strony życia pewnego narodu, wszystkie kierunki rozwoju w ściślej, wzajemnej od siebie pozostają zależności. Jednocześnie więc jeden i ten sam wiek, bądźto bogów, bądź bohaterów i ludzi odbija się jednostajnie we wszystkich zgoła prądach, jakimi płynie

(1) Aug. Cieszkowski Prol. zur Historiosophie. str. 13.

(2) *Principj di scienza nuova d'intorno alla commune natura delle nazioni* di Giambattista Vico. Milano 1848. wyd. Tommasco.

(3) *Nelle corso che fanno le nazioni*. Tamże Lib. IV. p. 398.

(4) *La prima età degli Dei, la seconda degli Eroi, la terza degli Uomini*.

życie narodu: jestto niby pieśń harmonijna, na którą przeróżne składają się głosy, a wszystkie z jednego i tego samego wylewają się tonu.

Przedewszystkiem jednostajność tę w kolejnej odmianie swojego charakteru przedstawia nam natura ogólna narodu (1). Zrazu, w swoich pierwiastkach znajdując się w wieku bogów, jest na wskroś poetyczną, twórczą a więc boską. Z biegiem czasu, powoli, nieznacznie ulatniają się z niej pierwiastki niebieskie, i ten stan przejściowy co między półboską jeszcze a czysto ludzką trwa naturą nie jestże drugim z kolei wiekiem, wiekiem bohaterów? Wreszcie ostatni nadchodzi stopień rozwoju, kiedy bogów i półbogów nikną wspomnienia, kiedy przemagać zaczyna trzeźwy rozsądek i natura społeczeństwa lub narodu czysto ludzką się staje: wtedy wiedza, wtedy rozum obowiązek panuje nad wszystkimi innymi względami, i oto jest wiek ludzki.

Z tej ogólnej natury, która na nas z wyższego stanowiska patrzenia takie robi wrażenie, powstaje i w innych kierunkach rozwoju narodu podobne jednostajne a stopniowe przeradzanie się, zgodne wszędzie z tym zasadniczym motywem życiowego hymnu, z którego płynie cała pieśń dziejowa, bogów, bohaterów i ludzi.

Tak więc przed innymi rzeczami, gdy zwrócim uwagę na kształt bytu politycznego w państwach starożytnych, trzy po sobie z kolei idące spostrzegamy rządy. Rządy boskie, któreby Grecy nazwali teokratycznymi. Bogowie wtedy jawnie i widocznie na bieg spraw ziemskich wpływają, sami prawie własną ręką posuwają koło historyczne, ich wola stanowi o losach dziejowych, wszakżeż to w Grecyi jest znany wiek wyroczni (*l'età degli oracoli*).

Postacie bogów z pośród zażyłych stosunków między ludźmi wnoszą się na szczyty Olymпу i tylko słaby zostawiają swojej boskości odblask w różnych półziemskiego już pochodzenia potomkach. Są to rządy bohaterów, albo arystokratyczne (*governi eroici, aristocratici*). Heraklidów władza, ich potęgą polegała na tym ich półboskim charakterze, a czyż zresztą szlachetne rody Eupatrydów nie miały się za lepszą, półboską częśćkę wśród otaczającego ich pospólstwa?

(1) Ibid. Lib. IV p. 399, 400.

Czy w rządach arystokratycznego Rzymu nie odzywa się to samo lepsze patrycyuszów rozumienie o swoim niebieskim pochodzeniu?

Zbliżyły się wreszcie ostatnie rządy, rządy ludzkie, jedynie właściwe naturze ludzkiej (*governi umani*). Dźwignął się motłoch mniemany ze swego poniżenia. Kogo arystokratyczne rządy na równi nie chciały postawić z innymi obywatelami państwa, tego jedynowładztwo monarchiczne równouprawiło. Rozwój gminowładnej Grecji i Rzymu, co w monarchii znalazł dla siebie ocalenie, wymownie poświadcza i objaśnia trzeci i ostatni rząd, wśród którego skonał świat starożytny (1).

Nie zamierzając przedstawiać całej rozległej treści objętej prawami Vico'na, pragnąc tylko ich kształt uwydatnić zewnętrzny, ich logiczną, formalną stronę, w dalszym ciągu nie rozwijam tej troistości stopniowego przeradzania się wszystkich kierunków życia pewnego narodu. W myśl tej troistości i obyczaje, *costumi*, przez trzy przechodzą wieki: obyczaj tchnący miłosierdziem bożym, obyczaj gwałtowny, szorstki, z całą butą bohaterów i czysto ludzki, na łagodności i słodyczy osnuty.

Prawo naturalne, prawoznawstwo, powaga sądowa albo źródło praw, język i charaktery czyli znaki piśmienne wszystko ulega tejże kolejnej zmianie, która trzy niezbędne na sobie nosi piętna: boskie, bohaterów i ludzi. Nawet w liczbach, powiada Vico (2) ten sam postęp spostrzegać się daje. Z jedności familijnego patryarchatu rozrasta się wielość kształtów politycznego rządu, rządu arystokratycznego. Tu pewna ilość ograniczona rozplywa się na mnóstwo, a wszystko razem znowu uchodzi do jedności. (*Uno-pochi-molti-uno*).

Świat starożytny zamknął na tém koło swojego życia. Nastąpiła druga doba ludzkości, co się podobną kolejną postępowej zmiany zaznaczyła. Wiek bogów znowu nad światem zapanował, po pierwszych czasach barbarzyńskich pograżonych w ciemności, niewiadomości, nastąpiły nowe bar-

(1) Ciężki, nieraz dla zbytnej głębokości mało zrozumiały wykład Vico'na, zastąpiony został w treściwym naszym przedstawieniu jego pomysłu swobodniejszem nieco wystawieniem, oddającym zresztą najwierniej myśl oryginalną.

(2) Ibid. Lib. IV p. 454.

barzyństwa pomroki (1). Jako w życiu starożytném bogowie rozświecali swym częstym między ludźmi pobytom ciemne drogi pochodzenia dziejowego, tak chrześcijaństwo w nowym świecie staje się tém światłem dla wszystkich narodów. Kiedy Grecya w bohaterskim okresie życia swojego śmiała i dalekie na Wschód przedsięwzięła wyprawy, i Europa podobnie w takim samym nastroju swojego religijno-bohaterskiego życia krzyżowe ze Wschodem mahometańskim zwodzi boje. Arystokracja średniowieczna jest rządem eupatrydów i patrycyuszów. Zwyczaje, obyczaje, język i feodalne prawodawstwo wszystko przechodzi w epoce wieków średnich ten drugi stopień od okresu bohaterskiego do czysto ludzkiego, w którym rozsądek, wiedza, równość, obowiązek są i stają się najszerszymi podstawami społecznych stosunków. Więc wszystko na świecie wraca (2). Kiedy jeden naród dobiegnie swojego kresu i wypełni swoje przeznaczenie, nowy znowu wchodzi na tę samą kolej dziejową i po podobnej co inne narody przesuwają się drodze. Tak więc w ostatecznym swym wniosku Vico powiada: łatwo zrozumieć można powracanie i powtarzanie się spraw i rzeczy ludzkich (3); a na inném dodaje miejscu (4), możemy się tedy poszczycić, żeśmy odkryli prawo dziejowego życia nie tylko u Greków i Rzymian, ale i wieczne prawo, według którego rozwijają

(1) Ibid. Lib. V. p. 462 nazywa Vico i tempi primi e i tempi barbari ritornati.

(2) Myśl ta dość jasno się już przebija u Macchiavellego w jego Storie Fiorentine, w tych zlekka tylko napomkniętych analogiach; najwyraźniej w rozprawach o rzymskiej historii: Discorsi sopra la prima deca di Tito Livio. ed. Berl. 1796. Lib. III cap. XLIII. p. 447 i n.perchè tutte le cose del mondo in ogni tempo hanno il proprio *riscontro con gli antichi tempi* i t. d. Już to i Polybiusz, ten głęboki polityczny psycholog starożytności, zauważył nazywając owe powroty w Ks. VI 9, 10. *πολιτειῶν ἀνακύκλωσις*. Wracają *τὰ κατὰ τὰς πολιτείας πάλιν εἰς αὐτὰ καταντῆ*.

(3) Ibid. V. p. 462. Si può facilmente intendere il ricorso delle cose umane nel risorgere che fanno le nazioni.

(4) Ibid. Lib. V. p. 485... si avrà la storia ideale delle leggi eterne, sopra le quali corrono i fatti di tutte le nazioni ne' loro sorgimenti, progressi, stati, decadenze e fini, se ben fusse, lo che è certamente falso, che dall'eternità di tempo in tempo nascessero mondi infiniti.

się losy wszystkich narodów, prawo ich rodzenia się, ich postępowego biegu, ich ostatecznego upadku, przypuszczając przede wszystkim, że w nieskończoność wieków nieskończone światy wysnuwać się będą. Oto są głośne Vico'na *ricorsi*.

Kształt tych praw bez względu na treść przez nie objętą jest taki, iż zadość uczynić potrafi najsurowszym wymaganiom logicznym. Jeżeli analogia między światem starożytnym a nowszym chrześcijańskim jest trafną i wierną, jeżeli sprawdzi się przypuszczenie Vicony, że nowa doba po tym ostatnim rozwoju dla ludzkości nastąpi; jeżeli w ogóle słusznym i uzasadnionym jest twierdzenie, że wszystkie kierunki życia pewnego narodu zostają w takim organicznym między sobą powinowactwie: to prawa wyrażone powyższym kształtem dałyby pewną podstawę do sądzenia o przyszłości, co najważniejsza, odkrywałyby pewne organiczne prawo w tym rodzaju, iż życie narodów tą samą niezmienną idzie koleją od dzieciństwa do młodzieńczości i upadku jak, i rozwój pojedynczego człowieka.

Jeśli się ktoś zgadza z Cieszkowskim, że ludzkości zadaniem jest urzeczywistnienie jej bożej myśli, jej pojęcia (1), że przeto każde zdarzenie dziejowe jest odłamem tej idei logicznej, ten prawa rozwoju, przez Cieszkowskiego podane, za zadawalniające uznać musi. Idzie tylko o to, żeby poznać, czym jest pewien wypadek dziejowy, trzeba wynaleźć miejsce, jakie w łańcuchu logicznym zajmuje, a wtedy można z danych przesłanek (tak powiada Cieszkowski w swoim Ojcie nasz) wyprowadzić konieczną syntezę, która niechybnie nastąpi. W różnorodnym „tezowaniu” wypadków jest ścisła logiczna wewnętrzna zgodność, to każdy bezstronnie patrzący na dyalektyczne formuły przyznać jest zniewolony.

Zgódźmy się na chwilę z zasadniczą myślą, jaką Buckle w swym filozoficznym układzie wysnuwa, przyjmijmy za rzecz pewną, iż umysłowość jest najwierniejszą przedstawicielką całego życia społeczeństwa: czyż przyznamy Buckle'owi, że choć w pewnej części odsłonił te nieodgadnione prawa umysłowego ruchu, kiedy takowe widocznie pozoru praw nie mają.

Jest stopniowy organiczny rozwój, powiada Vico, w dziejach narodów, jest przeto jakaś duchowa siła, która

(1) Prol. z. Histor. p. 19. Die Menschheit hat die Bestimmung ihren Begriff zu realisiren.

ten a nie inny niezmienny wywołuje porządek w odmianach i przemianach historycznych; jest jakaś siła, powiedziała by Cieszkowski, która sprowadza to kolejne objawianie się w czynach i zdarzeniach historycznych *idei* wszechświatowej, absolutnej myśli Boga, jest więc to nieodzowne objawiania się prawo; a Buckle od siebie głosi, że postęp ludzkości od wiedzy zależy? Czyż to jest prawo? Gdzie tu szukać w takim twierdzeniu tej wewnętrznej konieczności, spoczywającej głęboko czy to w naturze ludzkiej, czy też w ogóle w naturze społeczeństwa, a którą każde prawo z całą dokładnością i ścisłością wyrażać powinno. Gdzie tu znaleźć tę moc, stanowiącą wewnętrzną istotę prawa? *Lex est commune praeceptum*, powiada Papinian, *legis virtus est imperare*.. dodaje Modestyn.

Buckle'a prawa oczywiście pod względem formalnym nie odpowiadają warunkom logicznej ścisłości i dokładności, ostateczny przeto wyprowadzamy ztąd wniosek, że autor celu swojego nie dopiął.

Zresztą samo wyszukiwanie praw, wyrażających się w dziejach ludzkości, za pomocą ścisłego indukcyjnego postępowania nie jest zgoła nowością, tak iż nawet w tym razie i oryginalność pomysłu nie może zrównoważyć niepowodzenia, jakiego doznał autor w wykonaniu zamierzonej pracy. Historia bowiem, pojęta w duchu metody nauk przyrodzonych, jako nauka o prawach rozwoju społecznego należy do filozoficznego systematu nowszych czasów, stanowiąc w tak nazwanym pozytywizmie jedną z nauk najważniejszych, bo wieńczących budowę najwyższej z nauk, nauki społecznej.

August Comte stoi na czele tej szkoły (1). Na lat niemal czterdzieści przed Buckle'm (1822 r.) nakreślił w ogólnych zarysach cały systemat nauk, i rzucił podwaliny nowej przezeń stworzonej nauki socyologii. W kilkanaście lat później (1839) obszerniej rozwinięte pomysły Comte'a przed-

(1) O tej wybitnej w nowszej filozofii postaci pięknie i uczenie rozprawia F. Krupiński w artykule: „Szkoła pozytywna” Bibl. Warsz. 1868, za miesiąc Lipiec, Sierpień i Wrzesień. W tekście podane przez nas zasady nauki Comte'a z naszego stanowiska w innym porządku są wyłuszczone. Tém też usprawiedliwiamy w obec czytelnika Biblioteki częściowe powtórzenie znanej już z artykułu F. Krupińskiego teorii Comte'a.

stawione w sześciotomowym jego kursie filozofii pozytywnej (1) przebrzmiały w europejskiej literaturze niemal bez odgłosu. Pewna oschłość wykładu stała się może najważniejszą przeszkodą, że olbrzymie dzieło Comte'a nie rozposzechniło się i nie wyszło poza szczupłe koło najbliższych zwolenników. Dziwne przeznaczenie zawisło nad tym utworem, nie pozbawionym w wielu swych częściach i w całym swym układzie oryginalności i nowości. Dopiero ze sławy uczniów swoich Mill'a i Buckle'a skorzystał sam mistrz pozytywizmu. Jak jeden tak i drugi filozof angielski, podjąwszy niejedną myśl z systematu Comte'a bezbarwną i bladą, tchnął w nią życie, odział urokiem zajęcia, podniósł znaczenie chwilowe i zwrócił na nią uwagę filozofującego świata.. Comte w lepszym ukazał się świetle przez pryzmat swoich uczniów i nauka jego w pełniejszych nakreśliła się zarysach. Lubo zasady na jakich Buckle wznosi historią jako umiejętność pokrótce są wyłożone we wstępnej części jego dzieła, to jednak tylko przy znajomości całokształtu filozofii Comte'a można zrozumieć cel i znaczenie nowo przygotowywanej nauki historycznej, można ocenić o ile przez Buckle'a odkryte prawdy nie odpowiadają wymaganiom i samej teorii pozytywnej.

Buckle pisze przypuszczając, że czytelnikowi nie obce są podstawy socjologii, tam wszakże gdzie się pozytywizm nie przyjął, lub tylko niewielu znalazł zwolenników, jak się to we wszystkich niemal literaturach prócz angielskiej stało, tam najbłędniejsze o dziele Buckle'a i jego zasadach wyrosły pojęcia. Tylko ze stanowiska pozytywizmu w tym kształcie w jakim go Comte wyłożył, można ocenić Buckle'a historią cywilizacji, tylko po wyjaśnieniu sobie zasad całej socjologii i zrozumieniu jej składowych części można pojąć, jaką być ma historia, jakaby ją Buckle chciał mieć i w ogóle szkoła pozytywistów. W teorii, którą dla socjologii Comte nakreślił, odbija się najwyraźniej dążność, zasady i doniosłość nowej nauki historycznej.

Buckle tchnął wprawdzie życie w rzucone przez Comte'a podstawy, wypełnił je ciałem, ale pierwotne rysy zatarały się w zastosowaniu tak, iż niezupełnie wyraźnie przebijają

(1) Cours de philosophie positive par Aug. Comte. 2-me édit. p. Littré. Paris 1864.

się z poza ogromu zebranego materiału. Do Comte'a więc udać się trzeba jako do głównego źródła pozytywizmu dla odtworzenia sobie pierwotnego pomysłu filozoficznego, w którym historia jako ścisła umiejętność na stałych oparta podstawach, zajęła najwyższe miejsce.

Punktem najważniejszym wyjścia dla socjologii jest twierdzenie, że społeczeństwo uważać można jako organizm. Nauka badająca warunki bytu i rozwoju społecznego czyli socjologia ma na wzór innych nauk zajmujących się ciałami żyjącymi dwie części: rozbiera stan organizacyi społeczeństwa czyli stan bytu i bada warunki jego życia czyli warunki rozwoju (1). Strona anatomiczna ściągająca się do bytu społeczeństwa, jego organizacyi, jego stanu stałego mogłaby w socjologii stanowić na podobieństwo fizyki dział statyki. Strona zaś rozwoju, życia społecznego byłaby przedmiotem badań drugiego działu, dynamiki socjalnej. Nauka więc o społeczeństwie czyli socjologia w duchu szkoły pozytywnej wykazywałaby prawa bytu społecznego czyli prawa statyczne i prawa ruchu społecznego czyli prawa dynamiczne.

Społeczeństwo wzięte jako całość ma być organizmem. Żywioły w skład społeczeństwa wchodzące zostają w pewnej stałej od siebie zależności tak jak w organizmie każda część właściwe zajmuje miejsce, i każdy organ swoje odbywa funkcje dla posługiwania całości. Statyka socjalna wykrywa więc prawa organizmu socjalnego, jego istnienia. Te prawa statyczne, któreby anatomicznemi nazwać można, są wszakże małego znaczenia, lubo dla dynamiki społecznej najpierwszą stanowią podstawę. Tylko po zbadaniu pewnego społecznego stanu można przystąpić do poszukiwań nad następnym stanem i w końcu do wyśledzenia praw, które rządzą tym ruchem w kolejnym przeradzaniu się po sobie następujących stanów. Socjologia będąca w posiadaniu praw dynamicznych t. j. praw według których odbywa się ruch społeczny, wzniesie się na wysokość ścisłej nauki, bo przy pomocy tych odkrytych praw będzie w stanie oznaczać kierunek rozwoju przyszłego i kolejne po sobie następstwo jednego za drugim społecznego stanu. Cała więc przeszłość

(1) Por. Aug. Comte. Tom IV. obejmujący dogmatyczną stronę filozofii socjalnej. 48-me leçon pag. 230 i nast.

społeczeństwa stanowi jedynie i wyłącznie pole dla socjologii, w niej cały materyał dla dynamiki społecznej. Socjalna zaś dynamika staje się w tém miejscu historją, odpowiadającą wymaganiom ścisłej nanki.

W obec bogactwa i wielostronności życia, jakim żyje organizm społeczny, w obec rozmaitości sił, jakie w niem działają, odszukanie praw we wszystkich kierunkach byłoby niemal niepodobieństwem. W pracy atoli takiej zaprowadzić można pewne uproszczenie i ułatwienie. Żywioty wchodzące w skład organizmu społecznego w różnym pozostają stopniu zależności i porządku. W poszukiwaniu więc praw dynamicznych wystarcza zwrócić uwagę na jedną najważniejszą siłę w organizmie społecznym, na główny motor życia, który porusza wszystkie sprężyny i wpływa na charakter wszystkich społecznych objawów. Jak w organizmie ludzkim takie pierwszorzędne miejsce zajmuje układ nerwowy, a w nim znowu mózgo-rdzenna substancya; tak i w organizmie społecznym jeden żywiół stanowi główne ognisko dla wszystkich pozostałych. To miejsce naczelne należy się życiu umysłowemu. Umysłowość danego społeczeństwa jest najwymowniejszym i najwierniejszym wykładnikiem całego jego życia. Umysłowość jest treścią, jest rdzeniem organizmu społecznego, jest warunkiem jego rozwoju. Najgłówniejszem przeto zadaniem historii będzie wykazanie praw, którym umysłowość, całe życie umysłowe podlega. Dynamika społeczna czyli prawa historyczne wyrażać powinny sposób rozwoju umysłowego, t. j. przedstawiać w dziejowym przebiegu jak ten a nie inny stan umysłowości wywiązał się z poprzedniego, jak przygotował stan następny, jedném słowem, wyraźne prawo postępu czyli raczej ruchu umysłowego.

W myśl takiego systematu, w duchu takiego pojmowania społeczeństwa jako organizmu i historii jako *dynamiki społecznej*, czyliż prawem *dynamiczném* będzie, co Buckle twierdzi utrzymując, że wiedza jest warunkiem postępu, a opieka państwa i kościoła wrogiem tego postępu?

Comte, który skreślił w zarysach główne podstawy nowej nauki historycznej, jako ścisłej umiejętności, sam także wyszukał dziejowe prawa dynamiki społecznej. Mistrz pozytywizmu umiał zastosować się do pierwotnego założenia: prawo przezeń odszukane, prawo ruchu społecznego pod

względem kształtu logicznego jest bez zarzutu; bo jest ujęte w formułę ścisłą i dokładną. Cała umysłowość nasza, powiada Comte (1), przebiega w stałym niezmiennym po sobie porządku trzy stany, teologiczny, metafizyczny i pozytywny. To wielkie prawo filozoficzne, dodaję Comte, które odkryłem w 1822 r., stanowi podstawę wszelkiej historii. W każdej z tych trzech epok pozostałe żywioły w społeczeństwie podobne przybierają kształty i w podobny przechodzą stan jak i umysłowość. Troisty ten podział przypominający żywo i co do treści wyżej już wyłuszczoną zasadniczą myśl Vicony, pod względem formalnym zadawalnia zupełnie. Jest ścisłość i dokładność, są więc dwie najważniejsze zalety, jakimi się każde prawo w ogóle ze stanowiska logicznego odznaczać powinno. Tymczasem wnioski, jakie Buckle otrzymał ze swoich poszukiwań, nie czynią widocznie zadość wymaganiom logicznym nauki pozytywnej.

W obec więc socyologii, w obec dynamiki społecznej usiłowania Buckle'a za chybione uważać należy.

Nie rozstrzygamy, kto winien: autor czy metoda.

Obszerna odpowiedź, którąby dać wypadało na to pytanie wyprowadziłaby poza obręb niniejszej sprawozdawczej rzeczy, dla nas już obecnie wystarcza, jeśliśmy zdołali wytknąć autorowi, o ile się minął z zadaniem, jakie sobie sam wyznaczył lub jakie mu postawiła wyznawana i głoszona przezeń nauka filozoficzna.

(1) Cours de phil. pos. T. IV. str. 463.